

Wigry



KWARTALNIK

Nr 1/2020

**Z życia Wigierskiego
Parku Narodowego**

**Kup kartę wstępu do Wigierskiego
Parku Narodowego**

Powodzie lodowcowe

Każdy może śmiecić mniej...

Zobaczyć, powąchać, zapamiętać

Fotoreportaż - zimowe fotografie

Kościół, którego nie ma

Nowe oblicze klasztoru

Rozmowa z Janem Ołowiem

Muchówki



Unia Europejska
Fundusz Spójności



Dofinansowano ze środków
Narodowego Funduszu
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

Egzemplarz bezpłatny
ISSN 1642-1035



WYDAWCA:

Wigierski Park Narodowy
Krzywe 82, 16-402 Suwałki
tel. +48 87 563 25 40
fax. +48 87 563 25 41
wigry_pn@wigry.org.pl
www.wigry.org.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Joanna Adamczewska
Maciej Ambrosiewicz (red. naczelny)
Zbigniew Bielawski
Jarosław Borejszo
Joanna Górecka (red. techniczny)
Lech Krzysztofiak
Jacek Łoziński
Michał Osewski
Barbara Perkowska
Piotr Pieczyński

ADRES REDAKCJI

Krzywe 82, 16-402 Suwałki
wigry_pn@wigry.org.pl

SKŁAD I DRUK

www.media-drukarnia.pl
skład: Wiktor Ochwat

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Wigierski krajobraz.
Fot. Jarosław Borejszo

Nakład 2000 egzemplarzy

**Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych oraz zastrzega
sobie prawo ich skracania
i redagowania.**

Od 2017 roku kwartalnik „Wigry” ukazuje się dzięki dotacji przyznanej w ramach działania 2.4 Ochrona przyrody i edukacja ekologiczna oś priorytetowa II Ochrona środowiska, w tym adaptacja do zmian klimatu Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020. Projekt „Wigierski Park Narodowy – znam, rozumiem, wspieram” (akronim ZRYW 2017), nr wniosku POIS.02.04.00-00-0062/16 – wydatek współfinansowany ze środków Funduszu Spójności.

Niniejszy materiał został opublikowany dzięki dofinansowaniu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za jego treść odpowiada wyłącznie Wigierski Park Narodowy.



SPIS TREŚCI

Z ŻYCIA WIGIERSKIEGO PARKU NARODOWEGO

03 *Wiosna przyszła szybko*

05 *Kup kartę wstępu do Wigierskiego Parku Narodowego*
Barbara Perkowska

PRZYRODA I KRAJOBRAZ

06 *Powódzie lodowcowe u schyłku ostatniego zlodowacenia w Polsce północno-wschodniej*
Piotr Weckwerth, Wojciech Wysota

10 *Każdy może śmiecić mniej...*
Joanna Górecka

FOTOREPORTAŻ

12 *Zimowe fotografie z fotopułapek*
Maciej Romański

PRZYRODA I KRAJOBRAZ

14 *Zobaczyć, powąchać, zapamiętać !!!*
Lubosza Wesółowska

HISTORIA, TRADYCJA, KULTURA

17 *Kościół, którego nie ma*
Maciej Ambrosiewicz

TURYSTYKA, WĘDKARSTWO, REKREACJA

21 *Nowe oblicze klasztoru pokamedulskiego w Wigrach*
Jacek Nogowski

PARK I JEGO MIESZKAŃCY

23 *Po wojnie tylko gapa nie miał karabinu!*

Rozmowa z Janem Ołowiem, wieloletnim gajowym i strażnikiem łowieckim...
Jacek Łoziński

ROZMAITOŚCI

26 *Muchówki to nie tylko muchy. Muchy część I.*
Anna Krzysztofiak

WIOSNA PRZYSZŁA SZYBKO

Życie Wigierskiego Parku Narodowego, jego okolic, ale tak naprawdę całego Świata zdominowało wydarzenie o zasięgu globalnym – epidemia koronawirusa. Początek epidemii miał miejsce w odległych Chinach na przełomie grudnia i stycznia, pierwsze zachorowania odnotowano w Polsce na początku marca. Decyzją Rządu RP zostały wdrożone nadzwyczajne środki. W dniu 11 marca dla publiczności zostały zamknięte obiekty użyteczności publicznej, w tym: szkoły, kina, teatry i obiekty sportowe. Wigierski Park Narodowy zamknął dla zwiedzających Muzeum Wigier i wystawy w budynku Dyrekcji w Krzywem. Czas pokaże, jak i kiedy Ludzkość upora się z epidemią.

Fot. Maciej Kamiński



Księga życia Andrzeja Strumiły w dniu 8 kwietnia 2020 zamknęła się ostatecznie. Był człowiekiem silnie związanym z Suwalszczyzną, a szczególnie z Wigrami. Wigierski Park Narodowy od początku swego istnienia korzystał z wiedzy i pomocy Andrzeja Strumiły. Był to człowiek wszechstronny; malarz, grafik, rzeźbiarz, fotograf, poeta, pisarz, scenograf, profesor kontraktowy ASP w Krakowie; był także kierownikiem pracowni graficznej Sekretariatu Generalnego ONZ, Przewodniczącym Rady Naukowej WPN. Z jego dorobku będą mogły korzystać kolejne pokolenia.

Dział Ochrony Przyrody

W dniu 13 stycznia 2020 r. Minister Klimatu Michał Kurtyka podpisał zarządzenie w sprawie zadań ochronnych dla Wigierskiego Parku Narodowego na rok 2020. Zadania ochronne obejmują: identyfikację zagrożeń dla przyrody parku; sposoby ochrony czynnej gatunków roślin, zwierząt i grzybów oraz ekosystemów parku; wskazanie obszarów objętych ochroną ścisłą, czynną i krajobrazową; ustalenie miejsc udostępnianych w celach



Zdjęcie lotnicze z zakolem Czarnej Hańczy.

naukowych, edukacyjnych, turystycznych, rekreacyjnych i sportowych; wyznaczenie miejsc połowu ryb.

W styczniu odebraliśmy część zobrazowań lotniczych wykonanych w ramach realizacji projektu teledetekcyjnego finansowanego ze środków Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, współfinansowanego przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Wykonawca zobrazowań przekazał m.in. wysokorozdzielcze zdjęcia lotnicze w barwach naturalnych, które będą pomocne w identyfikacji obiektów i zachodzących procesów przyrodniczych na terenie WPN-u.

W lutym WPN skorzystał z przystępującego parkowi narodowemu prawa pierwokupu i nabył nieruchomości o pow. 3,49 ha (1 działka), położoną w Kruszniku. Zakup został sfinansowany ze środków NFOŚiGW.

Dział Edukacji

W styczniu były prowadzone zajęcia z eksperymentami na temat wody w Szkole Podstawowej w Nowej Wsi, w ramach projektu „Wigierski Park Narodowy – znam, rozumiem, wspieram (akronim ZRYW 2017)”. Odbyły się też zajęcia przyrodnicze dla przedszkolaków ze Starego Folwarku w ramach projektu Przyroda – Suwalszczyzna – Ja – program rozwoju kompetencji kluczowych dzieci z Punktu Przedszkolnego oraz Oddziału Przedszkolnego w Starym Folwarku, we współpracy z Fundacją Forum Inicjatyw Społecznych.

Odbywały się również zajęcia przyrodnicze dla dzieci niepełnosprawnych ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Suwałkach.

Pracownicy działu wygłosili prelekcje o przyrodzie parku w Szkole Podstawowej Nr 9 w Suwałkach z okazji święta patrona szkoły – Włodzimierza Puchalskiego.

Muzeum Wigier

W związku ze Światowym Dniem Mokradł (2.02.) w Muzeum Wigier w Starym Folwarku zostało zorganizowane spotkanie pt. „Namorzyny i inne mokradła na Martynice” z dr. Maciejem Kamińskim. Podzielił się on wrażeniami ze swojej egzotycznej podróży.



Dr Rafał Kowalski prezentuje karbońskie eksponaty.

Fot. Małgorzata Januszewicz



25 lutego miało miejsce otwarcie wystawy pt. „Wędrówka po karbońskich lasach”. Wystawa pochodzi ze zbiorów Muzeum Ziemi PAN w Warszawie. W otwarciu wzięli udział uczniowie szkół w Krasnopolu, Starym Folwarku i Suwałkach. Przed otwarciem, pracownik Muzeum Ziemi – dr Rafał Kowalski – wygłosił wykład wprowadzający. Wystawa będzie pokazywana do końca czerwca.

Został rozstrzygnięty konkurs fotograficzny pt. „Rybki małe, duże i największe”. W konkursie wzięło udział 17 osób, które nadesłały łącznie 58 fotografii. Tematem konkursu były ryby i wędkowanie na jeziorach wigierskich. Celem konkursu było promowanie walorów Wigierskiego Parku Narodowego poprzez aktywne, wędkarskie spędzanie wolnego czasu nad wodą. Nagrodę główną otrzymał Henryk Milewski, a wyróżnienia: Mariusz Jaremko, Emilia Radziwonowicz i Szymon Brzozowski. Zwycięzca konkursu otrzyma roczną licencję na wędkowanie w wybranych wodach Wigierskiego Parku Narodowego, osoby z wyróżnieniem półroczną licencję wędkarską. Zdjęcia zostaną opublikowane w kwartalniku „Wigry” i w witrynie internetowej naszego Parku.

Zespół udostępniania parku

2 lutego 2020 r. odbyła się impreza biegowa Śnieżna Odyseja – bieg na dystansie 27 km ścieżkami północnej części Wigierskiego Parku Narodowego. W biegu wystartowało 54 śmiałków. Organizatorem była Fundacja „Kierunek Ultra”.

16 lutego rozpoczęła się III edycja biegów „Kierunek Ultra - Grand Prix”, organizowana przez Fundację „Kierunek Ultra”, przy wsparciu Wigierskiego Parku Narodowego. Start i meta miały miejsce w Ośrodku wypoczynkowym Sowa w Lipniaku. Na starcie stanęło 65 zawodników z całej Polski. Trasa, jak rok temu, wiodła ścieżkami Wigierskiego Parku Narodowego na dystansie ok. 10 km. Kolejne biegi mają się odbyć: 19.04.2020 r., 24.05.2020 r., 14.06.2020 r. Należy jednak pamiętać o sytuacji nadzwyczajnej w związku z epidemią koronawirusa, która może mieć wpływ na zmianę terminów imprez.

W lutym rozstrzygnięto przetarg na udostępnienie jeziora Wigry w celu prowadzenia turystycznych przewozów pasażerskich w latach 2020-2024. Wigierski Park Narodowy preferował, aby statek pasażerski miał napęd elektryczny. Oferty złożyła dotychczasowa firma obsługująca przewozy: P.P.H.U. „ARMATOR” oraz pan Piotr Łukowski. Atrakcyjniejszą ofertę złożył drugi oferent, który zobowiązał się do wymiany napędu statku na elektryczny do 1.05.2021 r.

6 marca 2020 r. Wigierski Park Narodowy rozpoczął realizację programu współpracy parku z branżą turystyczną po hasłem: „Do zobaczenia nad Wigrami”. Głównym jego celem jest propagowanie wiedzy o naszym Parku oraz o zasadach prawidłowego zachowania na lądzie i wodach. Wigierski Park Narodowy, zaprosił do programu kwatery prywatne, pensjonaty, hotele, obiekty gastronomiczne, wypożyczalnię sprzętu i inne punkty obsługi turystów z terenu Parku i całej Suwalszczyzny. W obiektach noclegowych, które zostaną partnerami programu, umieszczane będą specjalnie zaprojektowane tablice z pakietami materiałów informacyjnych i edukacyjnych. Materiały te pomogą w zaplanowaniu wycieczek, pozwolą też zapoznać się z zasadami obowiązującymi w parku narodowym. Partnerzy projektu zobowiązali się również do sprzedaży kart wstępu do Wigierskiego Parku Narodowego. Obiekty, które wezmą udział w programie, zostaną wyróżnione oficjalnym tytułem Partnera Wigierskiego Parku Narodowego oraz rekomendacją na stronie www.wigry.org.pl. Podczas spotkania zaprezentowano również najnowsze przedsięwzięcia w zakresie rozbudowy infrastruktury turystycznej oraz ofertę turystyczno-edukacyjną parku na 2020 r. Udział w tym projekcie można zgłaszać do Zespołu ds. Udostępniania WPN-u (tel. 87 56 32 568, 510 992 672, e-mail: turystyka@wigry.org.pl).

Trwa realizacja projektu „Modernizacja infrastruktury turystycznej szlaku rowerowego „Wokół Wigier” im. Antoniego Patli dofinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2014–2020. W ramach projektu zaplanowano do realizacji: zagospodarowanie plaży i kąpieliska w Krzywem poprzez wykonanie pomostu pływającego, wiaty na kajaki, boiska do siatkówki oraz zainstalowanie pojemników na odpady stałe z możliwością segregacji; zagospodarowanie miejsca odpoczynku na Słupiu: wykonanie i ustawienie dwóch zaduszonych ławostoi, wiaty na drewno, bariery ochronnej oraz wykonanie miejsca ogniskowego. Ponadto zostanie odbudowana kładka i most dla turystów pieszych i rowerowych na przesmyku pomiędzy jeziorami Wigry i Leszczewek oraz platforma widokowa w Wigrach, a zielony szlak „Wokół Wigier” im. Antoniego Patli zostaje oznakowany jako rowerowy. Projekt jest realizowany w partnerstwie z Gminą Suwałki. Koszt całkowity projektu wynosi: 961 629,85 zł. Prace modernizacyjne trwać mogą również w sezonie turystycznym, za wszelkie utrudnienia z tym związane serdecznie przepraszamy mieszkańców i gości.



ZRYW 2017

Projekt „Wigierski Park Narodowy – znam, rozumiem, wspieram” finansowany jest ze środków Unii Europejskiej (Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko) oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

W dniach od 21 stycznia do 24 stycznia 2020 r., czyli przez cztery dni, Wigierski Park Narodowy zorganizował kolejną edycję Zimowej Akademii Przyrody w ramach realizowanego projektu „Wigierski Park Narodowy – znam, rozumiem, wspieram (akronim ZRYW 2017)”. Projekt jest współfinansowany ze środków Funduszu Spójności i dofinansowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Pomimo braku śnieżnej zimy uczestnicy zajęć nam dopisali. W zajęciach uczestniczyło 40 dzieci wraz z opiekunami. Spotkania w czasie Akademii odbywały się w godzinach 10.00-14.00 w budynku i w okolicach siedziby Wigierskiego Parku Narodowego. Staraliśmy się, aby uczestnicy w trakcie zajęć Akademii mieli szansę na pogłębienie swojej wiedzy i zdobycie nowych wiadomości i umiejętności, ale również, żeby mieli bezpośredni kontakt z przyrodą.



KUP KARTĘ WSTĘPU DO WIGIERSKIEGO PARKU NARODOWEGO

BARBARA PERKOWSKA

Turyści odwiedzający Wigierski Park Narodowy od wielu lat bardzo pozytywnie oceniają utrzymanie i zagospodarowanie ponad 250 km szlaków turystycznych, 6 ścieżek edukacyjnych, 4 pól namiotowych, ponad 100 miejsc odpoczynku, wież i platform widokowych, ponad 3 km kładek, pomostów, mostków, toalet kompostujących, parkingów. Imponuje również rozbudowany system drogowy i tablic informacyjnych. Ponadto prawie 100 % ankietowanych turystów uważa, że w parku jest czysto. Utrzymanie tak różnorodnej infrastruktury i porządku wymaga jednak wielu nakładów finansowych. W związku z tym zwracamy się z prośbą do wszystkich turystów o wsparcie działań parku w zakresie udostępniania i ochrony przyrody poprzez wykupienie karty wstępu. Trzeba zaznaczyć, że remont infrastruktury turystycznej, sprzątanie szlaków i ochrona przyrody finansowane są ze sprzedaży kart wstępu do parku.

Zgodnie z Ustawą o ochronie przyrody i Rozporządzeniem Ministra Środowiska Wigierski Park Narodowy jest jednym z siedmiu parków w Polsce, gdzie za wstęp pobiera się opłaty w formie wykupienia karty wstępu. Z tej opłaty zwolnione są dzieci w wieku do 7 lat, osoby posiadające zezwolenie dyrektora parku narodowego na prowadzenie badań naukowych w zakresie ochrony przyrody, uczniowie odbywający zajęcia dydaktyczne w parku narodowym w zakresie uzgodnionym z dyrektorem, mieszkańcy gmin położonych w granicach parku narodowego i gmin graniczących z nim, osoby udające się do wyznaczonych plaż i do miejsc kultu religijnego oraz posiadacze Karty Dużej Rodziny. Opłaty ulgowe w wysokości 50% pobierane są od: uczniów szkół i studentów, emerytów i rencistów, osób niepełnosprawnych, żołnierzy służby czynnej.

W Wigierskim Parku Narodowym istnieje możliwość zakupu następujących kart:

Karta wstępu jednodniowa - pełnopłatna:

6 zł, ulgowa: 3 zł;

Karta tygodniowa - pełnopłatna:

15 zł, ulgowa: 7,50 zł;

Karta dwutygodniowa - pełnopłatna:

21 zł, ulgowa: 10,50 zł;

Karta roczna - pełnopłatna:

60 zł, ulgowa: 30 zł.

Wykupienie karty wstępu upoważnia do poruszania się wszystkimi ścieżkami edukacyjnymi, szlakami pieszymi, rowerowymi, narciarskimi, korzystania z wież widokowych i innych obiektów infrastruktury turystycznej, zwiedzania wystaw: przyrodniczej, etnograficznej, rybackiej, pływania po jeziorach: Wigry, Pierty, Postaw, Leszczewek, Omułówek, Mula-czysko, Czarne koło Bryzgła, Czarne koło Gawrych Rudy oraz po rzece Czarna Hańcza poniżej Wigier. Karta wstępu jest wymagana również podczas rejsów statkiem oraz

przejazdów Wigierską Kolejką Wąskotorową.

Czasami odwiedzający park turyści twierdzą, że nie byli świadomi obowiązku posiadania takich kart bądź nie znali miejsc, gdzie takie karty można zakupić. Poniżej więc przedstawiamy różne możliwości dokonania opłaty za wstęp.

Wykaz miejsc sprzedaży kart wstępu znajduje się na stronie www.wigry.org.pl/it. Informację o tym, gdzie można je nabyć, uzyskamy także pod nr. tel. 8756 32 568, 87 6 32 562, 510 992 672, 510 992 674; lub przez e-mail: turystyka@wigry.org.pl. Przez cały rok karty można nabyć w Centrum Informacji Turystycznej, w siedzibie parku w Krzywem 82 lub w Muzeum Wigier w Starym Folwarku 50.

Opłaty za wstęp do parku można dokonać również drogą elektroniczną poprzez system e-parki <https://wpn.eparki.pl/>, całodobowo, 7 dni w tygodniu, bez konieczności wychodzenia z domu lub z każdego miejsca, gdzie dostępny jest zasięg Internetu. Będąc w terenie, możemy to zrobić ze smartfonu, skanując kod QR umieszczony na większości tablic informacyjnych parku oraz w wydawnictwach tj. na mapach, ulotkach i przewodnikach. Płacąc za wstęp do parku tym sposobem zapłacimy 5% więcej (prowizja dla systemu e-parki). Za pomocą tego systemu możemy zakupić również licencję wędkarską, kartę wstępu dla żagliówek czy opłacić pobyt na polu namiotowym.

Istnieje również możliwość dokonania opłaty przelewem na konto: Wigierski Park Narodowy, Krzywe 82, 16-402 Suwałki nr konta 82 1130 1059 0017 3397 6820 0001. Aby dokonać tej formy opłaty, wymagane jest podanie następujących danych: imienia i nazwiska, terminu pobytu, rodzaju karty (ulgowa czy pełnopłatna). Potwierdzenie przelewu należy zachować w celu okazania pracownikom Służby Parku.

Park Narodowy jest naszym wspólnym dobrem, dlatego dziękujemy za każde wsparcie, które pozwala nam nieustannie poprawiać jakość ochrony przyrody i udostępnianie tego dobra dla mieszkańców i gości.

Karty wstępu do Wigierskiego Parku Narodowego i licencje wędkarskie można kupić pod adresem: wpn-m.eparki.pl/w1

Entrance tickets to Wigry National Park and fishing licences: wpn-m.eparki.pl/w1



Wigierski
Park Narodowy

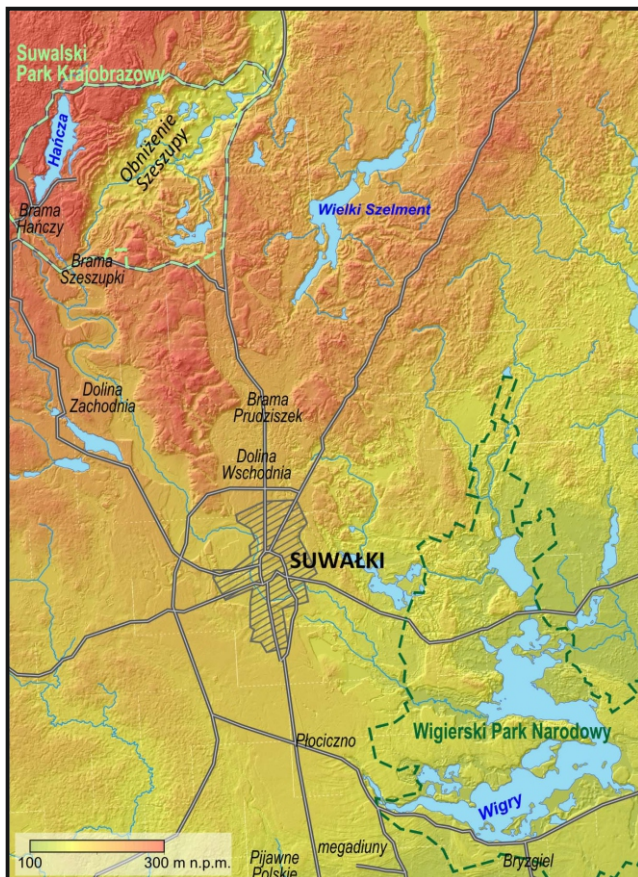


POWODZIE LODOWCOWE U SCHYŁKU OSTATNIEGO ZŁODOWACENIA W POLSCE PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ

PIOTR WECKWERTH, WOJCIECH WYSOTA

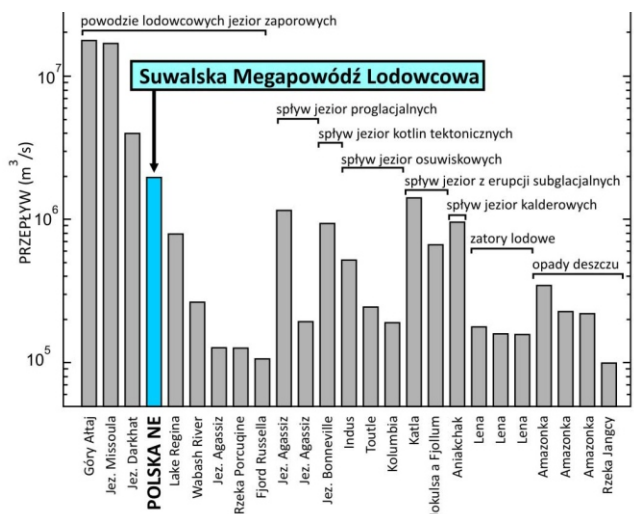
Procesy geologiczne o katastrofalnym przebiegu, kształtujące krajobraz Ziemi, były wielokrotnie inicjowane poprzez gwałtowne zmiany klimatyczne o globalnym charakterze. Do procesów takich, powodowanych w niedawnej przeszłości geologicznej ociepleniem klimatu, dochodziło w ostatniej epoce lodowcowej, kiedy następował szybki ubytek masy lodowców i gwałtowny zanik rozległych łądolodów. Towarzyszyło temu gromadzenie dużych ilości wód roztopowych w jeziorach lodowcowych funkcjonujących w obrębie łądolodów lub na ich przedpolu, które często podlegały gwałtownemu spłynięciu (w języku islandzkim jökullhlaup, czyli pędzący lodowiec). Procesy te miały zazwyczaj charakter katastrofalny, co było powodem wielkich zmiany w krajobrazie za sprawą erozyjnej i akumulacyjnej działalności ogromnej ilości wód roztopowych płynących pod lodem i wyptywających na jego przedpole.

W czasie ostatniego zlodowacenia (nazywanego zlodowaceniem wisty) rozległy obszar nizinnej części Europy, począwszy od Danii przez północno-wschodnie Niemcy, Polskę środkową i północną po kraje bałtyckie, był pokryty przez łądolód skandynawski. Świadectwem jego obecności są różnorodne formy rzeźby terenu, które były kształtowane w wyniku działalności lodu lodowcowego oraz wód roztopowych (ryc. 1.).



Ryc. 1. Ukształtowanie powierzchni terenu w strefie występowania form rzeźby powstałych w wyniku megapowodzi lodowcowych.

Wiedza na temat znaczącej roli wód lodowcowych w formowaniu krajobrazu polodowcowego tego obszaru była powszechna, jednak jak dotąd niewiele było wiadomo na temat towarzyszących im powodzi lodowcowych. Powodzie te mogły być powodowane (tak jak np. współcześnie na Islandii) uwalnianiem wielkiej ilości wód z jezior lodowcowych, a zasilane w ten sposób rzeki lodowcowe mogły osiągać w czasie tylko kilku tygodni przepływ nawet rzędu kilkunastu milionów metrów sześciennych na sekundę (ryc. 2.).



Ryc. 2. Suwałska Megapowódź Lodowcowa na tle wielkości przepływu wód innych wielkich powodzi na świecie.

Dla porównania skali tego ekstremalnego zjawiska, współczesny, średni przepływ Amazonki w strefie jej ujścia szacowany jest na 209 tys. m³ na sekundę. Tak duże ilości słodkich wód roztopowych, dostających się pod koniec ostatniego zlodowacenia z łądolodu skandynawskiego do Oceanu Atlantyckiego, zakłócały cyrkulację prądów morskich i ograniczały transmisję ciepła z niskich do wysokich szerokości geograficznych, a tym samym miały istotny wpływ na globalne zmiany klimatu. Nic więc dziwnego, że rozpoznanie dowodów jednoznacznie wskazujących na megapowodzie lodowcowe w rejonie Suwałk, nieznanych do tej pory na Niżu Europejskim, znalazło duże zainteresowanie wśród naukowców zajmujących się rekonstrukcjami paleogeograficznymi.

W niespełna 100 lat po odkryciu największych jak dotąd znanych na Ziemi megapowodzi lodowcowych, do jakich dochodziło okresowo w czasie ostatniego zlodowacenia we wschodniej części stanu Waszyngton w Ameryce Północnej (w dorzeczu rzeki Kolumbia), zespół geomorfologów i geologów z Wydziału Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, podjął prekursorskie badania na obszarze Pojezierza Suwałskiego, których celem jest rozpoznanie enigmatycznych jak dotąd form rzeźby terenu wskaźnikowych dla megapowodzi lodowcowych. Rozpoznanie to dotyczy ich cech morfologicznych, budowy geologicznej, wieku i genezy,

co umożliwi poznanie natury procesów transportu i depozycji osadów takich powodzi oraz ich energii i reżimu przepływu, jak również ich parametrów hydraulicznych (głębokości, prędkości, spadku zwierciadła wód, wielkości przepływu itp.).

Podjęty przez nasz zespół problem badawczy jest tym bardziej istotny, że w kilku obszarach na świecie (Skandynawia, Niemcy, Ameryka Północna, Azja Centralna, Alaska) znane są jedynie formy będące efektem powodzi lodowcowych, generowanych sptywem wód z jezior zaporowych, tzn. powstałych przed czołem lodowca. Nie rozpoznano jak dotąd form powstałych w strefie przedpola ostatniego lądolodu skandynawskiego, w wyniku sptywu wielkich ilości wód z jezior położonych w podszewie lub na jego powierzchni. Powyższe fakty nadają globalną rangę podjętym przez nas badaniom geomorfologicznym i geologicznym.

W efekcie prowadzonych badań geomorfologicznych na Pojezierzu Suwalskim, w jednoznaczny sposób zostały zidentyfikowane formy krajobrazu będące efektem megapowodzi lodowcowych. Dochodziło do nich pod koniec ostatniego zlodowacenia (faza pomorska, około 16 tys. lat temu), a główne miejsca katastrofalnego wypływu wód powodziowych spod lądolodu położone były na północ od Suwałk, w okolicy Prudziszek (Brama Prudziszek), Szeszupki (Brama Szeszupki) oraz południowego skraju jeziora Hańcza (Brama Hańcza) (ryc. 1.).

Formy powierzchni terenu, związane genetycznie z powodziami lodowcowymi, do jakich dochodziło w okolicy Suwałk, tworzą złożony i unikalny system krajobrazowy, w skład którego wchodziły formy rzeźby terenu pierwszego oraz drugiego rzędu.

Do form pierwszego rzędu należą dwie główne doliny (Dolina Wschodnia i Dolina Zachodnia), którymi płynęły wody roztopowe katastrofalnych powodzi lodowcowych (ryc. 1.). Dolina Wschodnia bierze swój początek w okolicy wsi Prudziński (Brama Prudziszek), przebiega w kierunku południowym na długości około 6 km i kończy się erozyjną krawędzią na północnym skraju Suwałk (ryc. 3.).



Ryc. 3. Dno Doliny Wschodniej na północ od Suwałk (na drugim planie widoczne zachodnie zbocze tej doliny).

Dno tej doliny obniża się od 195 do 185 m n.p.m. Dolina Zachodnia ma natomiast długość około 12 km, jej dno obniża się od 208 do 190 m n.p.m. i jest współcześnie rozcięte przez młodszą dolinę Czarnej Hańczy. Katastrofalne wypływy powodzi lodowcowych spod lądolodu, zasilające Dolinę Zachodnią, miały swój początek w bramach Hańczy i Szeszupki, czego efektem morfologicznym był rozwój stożka sandrowego Bachanowa. Obie doliny odprowadzające w przeszłości wody powodzi lodowcowych łączą się w okolicy Suwałk, tworząc rozległą i w większości płaską powierzchnię zbudowaną z osadów piaszczysto-żwirowych

(Zieliński, 1993). Na południe od Suwałk powierzchnia ta urozmaicona jest przez szereg form o kształcie wałów tworzących współkształtne łuki (ryc. 1.).

Formy drugiego rzędu, powstałe w wyniku megapowodzi lodowcowych na Pojezierzu Suwalskim, są skoncentrowane w obrębie różnych fragmentów morfogenetycznie występujących w obrębie szlaków przepływu wód. Morfologia ich powierzchni została bowiem ukształtowana w wyniku dominacji procesów erozji (1), transportu (2) lub akumulacji osadów (3) niesionych w czasie megapowodzi lodowcowych. Charakterystycznym elementem pierwszego odcinka jest krajobraz typu „scabland”, który był rozpoznany po raz pierwszy w przypadku powodzi lodowcowych w Ameryce Północnej (stan Waszyngton). W Dolinie Wschodniej ten typ krajobrazu występuje w okolicy Prudziszek i Białej Wody (na północ od Suwałk), gdzie jest zdominowany przez zespół wydłużonych lub owalnych obniżień bezodpływowych, których gęstość sukcesywnie maleje w kierunku południowym. Formy te powstały w wyniku erozji podłoża przez systemy wirów rozwijających się podczas ekstremalnie szybkiego przepływu wód, jaki miał miejsce u wylotu bramy lodowcowej Prudziszek.

Kolejne odcinki dolin Wschodniej i Zachodniej, którymi płynęły wody powodzi lodowcowych, cechują się płaskim dnem zbudowanym ze stosunkowo niewielkiej, kilkumetrowej miąższości osadów piaszczysto-żwirowych. Cechą wyróżniającą tych osadów są skupiska i warstwy gęsto upakowanych głazów i grubych żwirów transportowanych przez szybko płynące wody roztopowe (ryc. 4.).



Ryc. 4. Typowe osady megapowodzi lodowcowej odłożone na północ od Suwałk w środkowym odcinku Doliny Wschodniej.

Zbocza wymienionych dolin są ponadto urozmaicone przez podcięcia będące śladem dawnego zasięgu wód powodziowych. Na podstawie ich wysokości w stosunku do dna dolin oraz innych cech morfologicznych, można przypuszczać, że rzeka, którą płynęły wody powodzi lodowcowej, miała głębokość około 22 m, a prędkość przepływu dochodzić mogła do 14 metrów na sekundę.

W okolicy Suwałk obie doliny (Wschodnia i Zachodnia) łączą się, tworząc rozległą i płaską powierzchnię sandru o wysokości 170-175 m n.p.m., zbudowaną głównie z osadów piaszczystych. W kierunku południowym jej morfologia ulega jednak radykalnej zmianie. Począwszy od miejscowości Płociczno, aż do Pijawne Polskie oraz do miejscowości Bryzgiel (na południe od jeziora Wigry), rozciąga się bowiem strefa o długości 8,5 km (w kierunku północ-południe) i szerokości 6,8 km, której cechą charakterystyczną jest występowanie dużej liczby wydłużonych wałów. Ich grzbiety przebiegają równolegle ze wschodu na zachód w linii współkształtnych łuków (ryc. 5 i 6.).





Ryc. 5. Grzbiety megadiun na południe od jeziora Wigry (Bryzgiel) powstałe w czasie megapowodzi lodowcowej o głębokości przepływu 21 m. Przepływ wód przeciwny do kierunku patrzenia.



Ryc. 6. Równoległe grzbiety megadiun położonych na południe od Płociczna. Przepływ wód zgodnie z kierunkiem patrzenia.

Profile poprzeczne tych wałów są asymetryczne: stoki występujące po stronie północnej mają dwukrotnie mniejsze nachylenie niż stoki położone po południowej stronie linii grzbietowej. Formy te są interpretowane jako gigantyczne pręgi prądowe nazywane megariplemarkami lub megadiunami, które powstały na dnie szerokiej rzeki, jaką płynęły wody powodzi lodowcowych. Podobne pod względem morfologicznym, jednak wielokrotnie mniejsze formy, występują współcześnie na dnie wielu rzek, a ich wysokość nie przekracza z reguły kilkudziesięciu centymetrów. Gigantyczne pręgi – megadiuny, które znajdują się na południe od Suwałk, osiągają wysokość do 8,5 m (średnio 3,1 m) oraz szerokość do 420 m (średnio 163 m). Obliczenia dokonane na podstawie rozmiarów megadiun pozwoliły na oszacowanie głębokości przepływu wód powodzi lodowcowych w okolicy Suwałk na około 21 m. Wielkość przepływu tych wód sięgała nawet 2 mln m³ na sekundę (ryc. 2.), z prędkością do 17 metrów na sekundę.

Do form rzeźby terenu, które można uznać za diagnostyczne dla megapowodzi lodowcowych w okolicy Suwałk, należą także skupiska zagłębień bezodpływowych. Tworzą one charakterystyczne, linijsie ukierunkowane zespoły, obejmujące maksymalnie kilkanaście okrągłych lub owalnych obniżeń o średniej szerokości 29 m i długości 32 m. Geneza tych form jest związana z wytapianiem brył lodu transportowanych przez wody roztopowe w czasie powodzi.

Rozmiary tych zagłębień (szerokość i długość) odpowiadają średnicom brył lodowych niesionych przez wody lodowcowe. Podczas katastrofalnego wypływu wód roztopowych spod łańdolu, bryły te zostały oderwane od jego czoła w wyniku gwałtownych zmian ciśnienia hydrostatycznego (Russell i in., 2010), a następnie były niesione przez wodę do momentu utraty energii przepływu niezbędnej do ich transportu. Dochodziło wówczas do zakotwiczenia brył lodowych na dnie rzeki i ich sukcesywnego (częściowego lub całkowitego) zasypywania osadem. Na podstawie rozmiarów zagłębień utworzonych po wytopieniu brył lodowych, można przypuszczać, że głębokość przepływu niezbędna do ich transportu wynosiła średnio 21 m.

Do zakotwiczenia gigantycznych brył lodu na dnie rzeki dochodziło w końcowym etapie megapowodzi lodowcowej. Sukcesywne zmniejszane głębokości płynących wód roztopowych było przyczyną rozwoju kolejnych, istniejących współcześnie w krajobrazie dowodów powodzi lodowcowej w okolicy Suwałk. Należą do nich wydłużone specyficzne obniżenia, które powstały symetrycznie po stronie zaprawdowej zakotwiczonych brył lodu lodowcowego (ryc. 7.).



Ryc. 7. Ślad opływania w okolicy miejscowości Krasne na wschód od jeziora Wigry. Dwa dawne kanały powstały w wyniku opływania bryły lodu o średnicy około 20 m zakotwiczony na dnie rzeki w końcowej fazie megapowodzi lodowcowej. Kanały te mają układ litery „V” i zbiegają się przy zagłębieniu (na pierwszym planie), w którym zakotwiczona była bryła lodu.

Wraz z obniżeniem powstałym po zakotwiczony bryle lodu mają one kształt zbliżony do litery „V”; noszą one nazwę śladów opływania, a ich charakterystyczne ramiona są otwarte w kierunku przepływu wód. Współcześnie formy takie tworzą się wokół filarów mostów posadowionych w dnie rzeki. Długość śladów opływania, jakie powstały w końcowej fazie megapowodzi suwalskiej, sięga do 760 m.

Pochodzenie wód roztopowych biorących udział w megapowodziach lodowcowych oraz mechanizmy generujące tego typu ekstremalne zjawiska zależały głównie od stanu termodynamicznego łańdolu skandynawskiego, ukształtowania jego powierzchni oraz topografii jego podłoża oraz bliskiego przedpola. Jak dotąd nigdzie

w Europie nie zostały zidentyfikowane formy rzeźby terenu wskazujące na gwałtowny spływ zbiorników jeziornych, które mogły tworzyć się pod lądolodem lub na jego powierzchni w czasie ostatniego zlodowacenia. Jeziora takie zostały jednak rozpoznane współcześnie w obrębie lądolodów Antarktydy i Grenlandii oraz na Islandii. Innym źródłem megapowodzi lodowcowych mogły być jeziora zaporowe utworzone pomiędzy czołem lądolodu a wzniesieniem lub krawędzią morfologiczną ograniczającą odpływ wód roztopowych. Wody w takich jeziorach, po osiągnięciu odpowiednio wysokiego poziomu lub wycofania czoła lądolodu, ulegały gwałtownemu spłynięciu, tak jak to miało miejsce w przypadku jezior zaporowych w Ameryce Północnej (np. jezior Missoula czy Agassiz) oraz jezior zaporowych w kotlinach śródgórkich Ałtaju (Azja Środkowa).

Fundamentalne znaczenie dla określenia pochodzenia wód roztopowych, które generowały megapowodzie suwalskie, miało rozpoznanie unikatowych, megaskalowych, krętych wałów, występujących w zespołach na wschód od jeziora Hańcza (ryc. 8).



Ryc. 8. Wydłużone obniżenie rozdzielające wielkoskalowe wały w okolicy Łopuchowa na wschód od jeziora Hańcza (zachodni skraj Obniżenia Szeszupy). Formy te powstały w wyniku rozcięcia podłoża przez wody roztopowe płynące pod lądolodem.

Ich rozmiary przewyższają wszystkie tego typu formy rozpoznane jak dotąd na świecie (Polska środkowa, Dania, Niemcy, USA). Geneza tych wałów, po raz pierwszy udokumentowanych na Pojezierzu Dobrzyńskim, lecz w mniejszej skali, sugeruje funkcjonowanie pod koniec ostatniego zlodowacenia w Polsce północno-wschodniej olbrzymich jezior (o średnicy kilkudziesięciu kilometrów) na powierzchni lądolodu. Jeziora takie współcześnie rozwijają się na lądolodzie grenlandzkim i są cyklicznie odwadniane przez system studni lodowcowych i kanałów podlodowcowych na przedpolu lądolodu.

Pochodzenie wód powodzi lodowcowych Suwalszczyzny należy także rozważyć w szerszym kontekście związanym z ewolucją systemu dolinnego na Niżu Europejskim. Obszar północno-wschodniej Polski wraz z sandrami i dolinami południowej Litwy i Białorusi stanowił bowiem początkowy, wschodni segment systemu pradolin odprowadzających wody roztopowe sprzed czoła ostatniego lądolodu skandynawskiego. W tym kontekście nie można wykluczyć powstania niektórych z form diagnostycznych megapowodzi lodowcowych Suwalszczyzny w wyniku spływu wód z jeziora

zaporowego, jakim było zastoisko skidelskie, które funkcjonowało podczas maksymalnego zasięgu czoła lądolodu zlodowacenia wisły na Białorusi.

Jak wskazują wyniki badań nad powodziami lodowcowymi w plejstocenie, zwykle dochodziło do nich krótko po osiągnięciu przez lądolód maksymalnego zasięgu (Marren, 2005) i było to związane z nagłą utratą masy lodowca (Clark i in., 1999; Yokoyama i in., 2000). Równina Suwalsko-Augustowska, na której znajdują się formy diagnostyczne dla megapowodzi lodowcowych, powstała podczas recesji lądolodu skandynawskiego w czasie fazy pomorskiej ostatniego zlodowacenia (Ber, 1982, 2000), około 16 tys. lat temu. Powódź lodowcowa, której wody mogły pochodzić z zastoiska skidelskiego, była prawdopodobnie starsza; mogło do niej dojść w czasie fazy poznańskiej, tzn. około 19 tys. lat temu. Oznacza to, że na obszarze Suwalszczyzny mogło dochodzić do wielu megapowodzi lodowcowych, które miały różne źródła wód roztopowych.

Realizacja podjętych w obszarze Suwalszczyzny badań o charakterze interdyscyplinarnym, pozwoliła na rekonstrukcję nierozpoznanych dotąd procesów związanych z ekstremalnymi i katastrofalnymi zjawiskami glacialnymi, które miały miejsce pod koniec ostatniego zlodowacenia w Środkowej Europie. Uzyskane dotychczas wyniki badań geomorfologicznych umożliwiły korelację czasową i przestrzenną tych procesów ze zmianami zasięgu czoła ostatniego lądolodu. Rozpoznanie wieku katastrofalnych powodzi lodowcowych pozwoliło na wykazanie związku tych zjawisk z głównymi etapami formowania rzeźby terenu na Niżu Europejskim i etapów recesji ostatniego lądolodu. Wyniki te umożliwiły rozpoznanie procesów erozji i akumulacji osadów przez katastrofalne wezbrania wód lodowcowych, a także oszacowanie wielkości i czasu ich przepływu w Polsce północno-wschodniej oraz źródeł pochodzenia wód. Niebagatelne znaczenie będzie miało opracowanie modeli przedstawiających relacje, jakie zachodziły pomiędzy formami rzeźby terenu i budującymi je osadami a procesami geologicznymi związanymi z tymi megapowodziami. Dzięki uzyskanym wynikom będzie możliwe określenie znaczenia megapowodzi suwalskich w rozwoju systemu dolinnego w Europie i rozpoznanie zakresu ich udziału w globalnych zmianach klimatu u schyłku ostatniego zlodowacenia.

Prezentowane wyniki badań związane są z realizacją grantu NCN pt. „Dowody geomorfologiczne i implikacje paleogeograficzne katastrofalnych powodzi i szarzy lodowcowych południowego sektora lądolodu skandynawskiego w późnym vistulianie (MEASSIS)”(nr 2018/31/B/ST10/00976), a także badań prowadzonych w zespole Globalne zmiany środowiska oraz CatFlood Research Team w ramach programu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza.

Autorzy pracują w Katedrach Geomorfologii i Paleogeografii Czwartorzędu oraz Geologii i Hydrogeologii, na Wydziale Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.



KĄŻDY MOŻE ŚMIECIĆ MNIEJ...

JOANNA GÓRECKA

Problem śmieci pojawił się wraz z początkami cywilizacji. Kiedyś były to wyłącznie odpady organiczne, ulegające szybkiemu rozkładowi i użyźniające glebę lub przedmioty z kamienia. Z rozwojem cywilizacji i przemysłu produkujemy coraz więcej odpadów i są to odpady trwałe, nieulegające biodegradacji, a nawet odpady niebezpieczne. Rosnący problem śmieci widać na całym świecie. Największym wysypiskiem odpadów stał się obecnie Ocean Spokojny – znajduje się tam Wielka Pacyficzna Plama Śmieci zajmująca obszar pięciokrotnie większy niż powierzchnia Polski. Ta pływająca po powierzchni oceanu ławica śmieci to głównie plastikowe opakowania i butelki zbite w jedną plamę przez prądy morskie. Ale śmieci jest ogromna ilość wszędzie...

W Polsce istnieje 286 czynnych składowisk odpadów. Istnieją też tzw. dzikie wysypiska. Jak informuje Główny Urząd Statystyczny (GUS), w 2018 r. zlikwidowanych zostało ponad 10 tys. dzikich wysypisk o łącznej masie odpadów 25 tys. ton, ale też zinventaryzowano 1607 istniejących dzikich wysypisk o łącznej powierzchni 1,5 km². Część odpadów, jakie na terenie Polski się znajdują, to odpady importowane - Polska ponaddziesięciokrotnie więcej odpadów importuje niż eksportuje (<https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/srodowisko-energia/srodowisko/ochrona-srodowiska-2019,1,20.html>). Problem śmieci niewątpliwie jest, ale widzą go chyba nieliczni... Mieszkańcy miast czy wsi wnoszą swoje śmieci do kontenerów osiedlowych albo ustawiają w workach lub pojemnikach przed posesją, skąd odbierane są przez firmy zajmujące się wywozem odpadów. I już? Nic więcej nas nie interesuje?... A powinno, bo nasze odpady po zabraniu przez śmieciarkę nie znikają. I tak: szkło, niektóre tworzywa sztuczne i metale oraz papier mogą stać się cennym surowcem, ale część naszych śmieci nie nadaje się do przetworzenia i zasilił hałdy na wysypiskach śmieci. Z danych GUS opublikowanych w roku 2019 dowiadujemy się, że ilość odpadów komunalnych zbieranych selektywnie w Polsce z roku na rok rośnie: w 2005 r. selektywna zbiórka stanowiła zaledwie 3% zebranych odpadów komunalnych, a w 2018 r. zebrano selektywnie 29% ogółu wytworzonych odpadów komunalnych. Od bieżącego roku segregujemy śmieci już nie „z dobrej woli”, ale mamy taki obowiązek. Szczegóły określone są w Rozporządzeniu Ministra Środowiska z dnia 29 grudnia 2016 r. w sprawie szczegółowego sposobu selektywnego zbierania wybranych frakcji odpadów (Dz.U. z 2017 r. poz. 19). Ideą systemu selektywnej zbiórki odpadów jest oddzielenie odpadów, które mogą być surowcami, od odpadów, które nie nadają się do ponownego przetworzenia. Taka zbiórka pozwala zmniejszyć w sposób znaczący ilość śmieci zalegającą na wysypiskach.

Jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości, co do zaliczenia odpadów do którejś z kategorii, to najlepiej zapytajmy, np. w gminie. Kto pyta, nie błądzi, a nauczymy się poprawnie segregować odpady i ograniczymy ilość śmieci.

Odpady wielomateriałowe – jak np. karton po soku należy umieścić w pojemniku żółtym na tworzywa sztuczne i metale. Szklane stoiki po pulpetach czy puszki po konserwach albo opakowania po jogurtach – myć czy nie myć? O ile urząd gminy nie ma specjalnych wymagań, to nie myjemy – surowce te będą myte w procesie dalszego przetwarzania, a ich mycie w domu to tylko niepotrzebne zużycie wody.

Nie tylko selektywna zbiórka wpływa na zmniejszenie ilości odpadów. Właściwie każda nasza decyzja zakupowa ma znaczenie i decyduje o tym, ile śmieci wyrzucamy. Co możemy zrobić, aby ograniczyć ich produkcję w naszym gospodarstwie domowym? To proste:

- na zakupy zawsze zabieraj własną torbę czy koszyk;
- podczas zakupów wybieraj towary nieopakowane, a zamiast torebek foliowych z rolki – warzywa i owoce pakuj we własne woreczki lub inne pojemniki wielorazowego użytku;
- rzeczy pakowane wybieraj takie, których opakowanie jest biodegradowalne albo wykonane ze szkła lub aluminium – te surowce można przetwarzać wielokrotnie;
- wybieraj rzeczy, które w całości są z naturalnych, kompostowalnych surowców, np. skrobi kukurydzianej, drewna czy papieru, unikaj plastikowych produktów, także tkanin syntetycznych;
- zrezygnuj z przedmiotów jednorazowego użytku; używaj własnego kubka na kawę, np. ze stacji paliw, zamiast ręczników papierowych używaj ściereczki, zamiast maszynek jednorazowych do golenia – maszynki z wymiennymi ostrzami itd.;
- kupuj duże opakowania, bo to więcej produktu, a mniej śmieci, ale uwaga – nie marnuj żywności – kupuj tyle jedzenia, ile Ty i Twoja rodzina zjecie, zanim się zepsuje;
- kompostuj - odpady biodegradowalne to dla posiadaczy działek i ogródków cenny materiał na własny kompost – warzywa nawożone kompostem a nie chemią są na pewno zdrowsze, ale także tańsze;
- planuj zakupy odzieży i butów, sprzętu elektronicznego czy mebli rozważnie – czy faktycznie potrzebujesz nowych rzeczy?, co zrobisz ze starymi?;
- pożyczaj! np. narzędzia elektryczne – jak choćby wiertarka – w każdym domu się przydaje, ale zwykle tylko kilka razy w roku albo jeszcze rzadziej... nie ma potrzeby posiadania jej w każdym domu;
- kupuj używane, wymieniaj i oddawaj w gronie znajomych i w rodzinie albo poprzez portale ogłoszeniowe – podaruj starym rzeczom nowe życie – to jest eko!

Na terenie Wigierskiego Parku Narodowego jest około 250 km szlaków turystycznych. Są one regularnie sprzątane, dodatkowo prowadzone są w parku liczne akcje sprzątania terenu z udziałem młodzieży czy sprzątanie Czarnej Hańczy, a i tak nierzadko śmieci leżą porzucone przy szlakach. Corocznie parki narodowe i nadle-





Fot. Joanna Górecka

Wielorazowe woreczki na owoce i warzywa – równie lekkie jak te foliowe – można wykonać je z firanek czy innych tkaninowych resztek.



Fot. Joanna Górecka

Nowe życie starej lampy i pufy.

śnictwa Lasów Państwowych wydają ogromne pieniądze na sprzątanie szlaków i wywóz odpadów. Pozostawione przez odwiedzających lasy śmieci mają wpływ na środowisko naturalne – zanieczyszczają glebę, wodę i powietrze, są zagrożeniem dla zdrowia i życia dzikich zwierząt. Zachęcamy turystów, mieszkańców parku (najbardziej zaśmiecone są obrzeża wsi), osoby, które w parku wypoczywają i korzystają z atrakcji turystycznych, aby



Fot. Joanna Górecka

Porzucone śmieci to ciągle jeszcze nierzadki widok, nawet na terenie parku narodowego.

zechcieli swoje śmieci zabierać ze sobą do swoich miejsc zamieszkania lub zakwaterowania na czas urlopu.

Realizowanie selektywnego zbierania odpadów przez Wigierski Park Narodowy w przypadku śmieci pozostawianych przez zwiedzających park jest trudne organizacyjnie. Park narodowy to miejsce ochrony cennych walorów przyrodniczych. „Ozdobienie” terenów leśnych czy

nadjeziornych licznymi pojemnikami na odpady nie byłoby korzystnym rozwiązaniem problemu odpadów. Takie zaśmiecenie naturalnego, chronionego krajobrazu, nie gwarantowałoby też, że właściwe śmieci znajdą się we właściwym pojemniku, a koszty segregowania i wywozu byłyby jeszcze większe niż dotąd.



Fot. Joanna Górecka

Corocznie w parku odbywa się „Sprzątanie Świata” z udziałem uczniów szkół z okolic WPN-u.

Obecnie każda gmina zapewnia odbiór odpadów od swoich mieszkańców i każdy z nas płaci za wywóz swoich śmieci, a więc pozostawienie ich w lesie czy innym miejscu nie zwolni nas z tej opłaty. Każdy, kto przyniósł do lasu, nad wodę czy na wieżę widokową butelkę z napojem, zapewne również poradzi sobie z „dźwiganiem” już pustej butelki do kwatery, gdzie w cenie noclegu jest też opłata za wywóz śmieci. Każdy, kto posłuży się chusteczką higieniczną podczas wyprawy na łono przyrody, może również ją zabrać z powrotem i umieścić we właściwym pojemniku na odpady zmieszane w miejscu zamieszkania czy noclegu.



Fot. Joanna Górecka

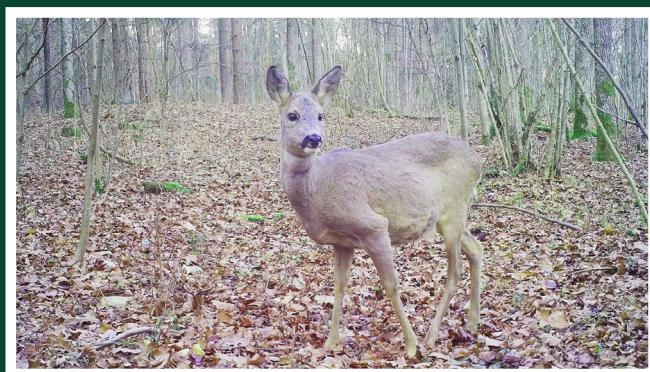
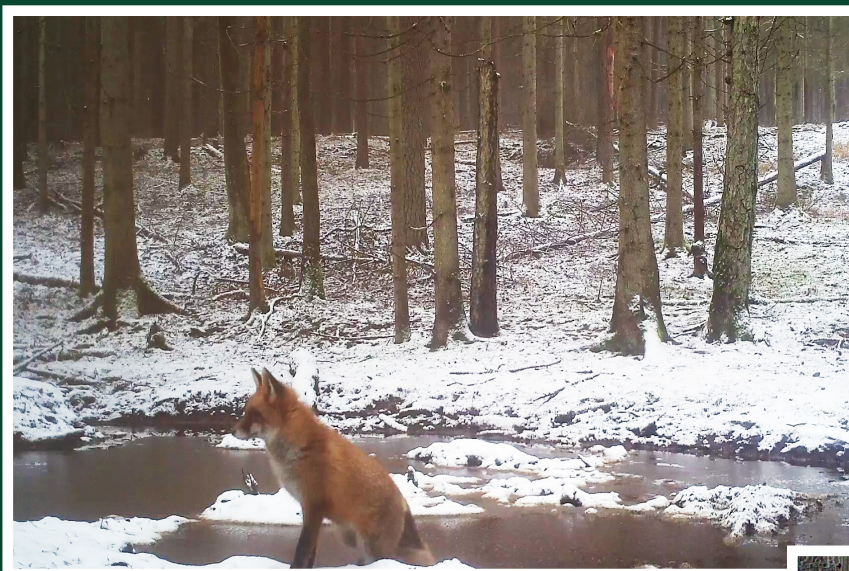
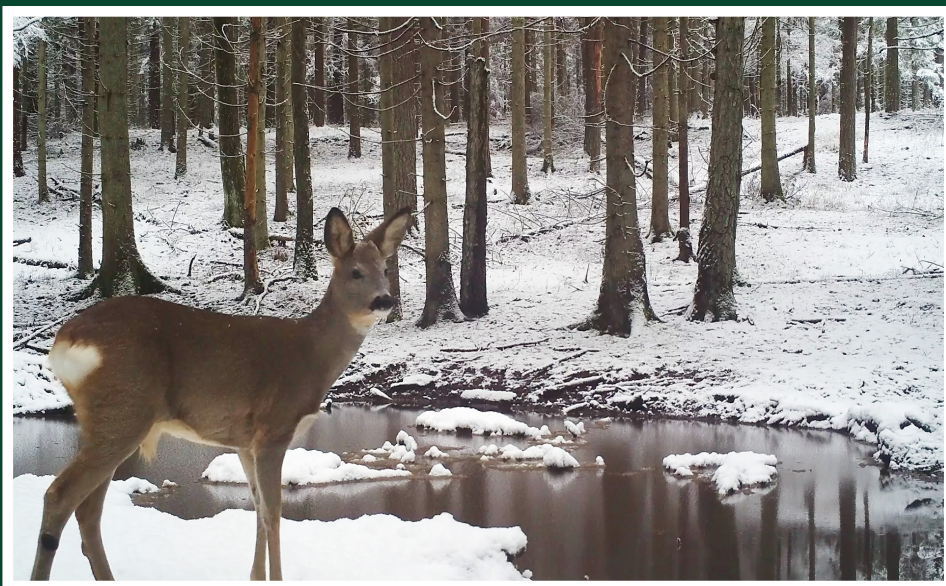
Nawet najpiękniejszy kosz na śmieci nie stanowi ozdoby dla naturalnego środowiska.

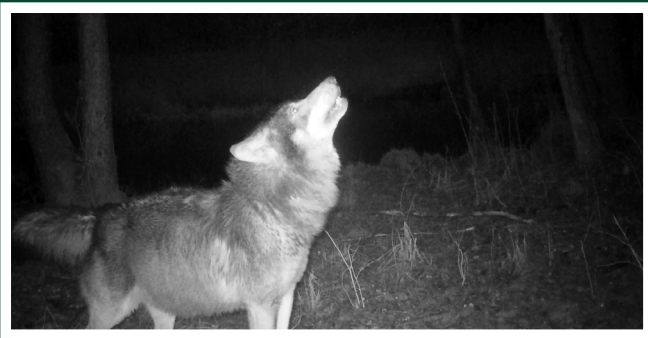
Na szczęście ogólnoswiatowe hasło „Take your rubbish with you”, czyli „Zabierz swoje śmieci ze sobą” jest głoszone i stosowane przez coraz większą rzeszę świadomych turystów, także wśród osób odwiedzających WPN. To najlepszy sposób na ochronę szlaków turystycznych i dzikiej przyrody przed zaśmieceniem. Gdyby wszyscy odwiedzający miejsca cenne przyrodniczo, „dzikie”, pamiętali, że są tu gośćmi i nie wypada zostawiać po sobie śladów, problem śmieci na szlakach nie istniałby, a środki wydawane na sprzątanie można by przeznaczyć na inne cele.



FOTOREPORTAŻ - ZIMOWE FOTOGRAFIE Z FOTOPUŁAPEK

Zdjęcia wybrał Maciej Romański.





ZOBACZYĆ, POWĄCHAĆ, ZAPAMIĘTAĆ!!!

LUBOSZA WESOŁOWSKA

Zwracamy uwagę na drzewa, może na krzewy, jeśli ładnie kwitną lub kolorowo owocują. Wchodząc do lasu, nie patrzymy zwykle na to, po czym chodzimy. Często nawet niektórym nie przeszkadzają śmieci. Proszę sobie wyobrazić, że leżymy na leśnym runie, patrzymy na korony drzew, na niebo błękitne, potem zamykamy oczy i słuchamy i ... jesteśmy w raju. Śpieszmy się.....!!! Nie mamy czasu jak nasi przodkowie sprzed tysiąca lat. A jednak, to chyba oni bardziej szanowali to, co ich otaczało. Rośliny żywiły, leczyły, pośredniczyły w kontakcie ze światem nadprzyrodzonym we wszystkich systemach religijnych świata. W Mezopotamii, w „Eposie o Gilgameszu” jest wiele opisów magicznej przyrody. Roślina w islamie jest dowodem na istnienie Boga. Większość tekstów przyrodniczych miała cel teologiczny: ukazanie stwórczej, sprawiedliwej, litościwej wszechmocy Boga.

W dziejach chrześcijaństwa rośliny były poświęcane, błogosławione. W dekoracji świątyń chrześcijańskich, w architekturze, w sztuce bardzo rozpowszechnione były motywy roślinne. Istniała nawet bardzo oryginalna doktryna teologiczno-przyrodnicza nazywana egzemplaryzmem, sztuką odnajdywania symboli Pana Boga w roślinach i zwierzętach. Rośliny opisywane były we florariach.

Dzisiejszy świat jest zagrożony – dzięki przyrodzie prawie nie ma.

Dalajlama XIV (Tenzin Giaco) głosi: „żadnych wątpliwości nie budzi tylko fakt, że my ludzie, jesteśmy jedynym gatunkiem, który może zniszczyć Ziemię. Nie zrobią tego ptaki, nie zrobią owady, nie zrobi żaden inny ssak. Jeżeli jednak możemy Ziemię zniszczyć, to możemy też ją chronić”.

Jednym z ważnych apeli o zachowanie zasad i praw zagrożonej przyrody jest wspólna deklaracja Papieża Jana Pawła II i Patriarchy Bartłomieja I „O obowiązku szanowania świata stworzonego”. W pełnych nadziei słowach, nie tylko z racji religijnych, ale też humanistycznych, deklaracja ta kreśli perspektywę odnowy ludzkiego spojrzenia na przyrodę, rośliny i zwierzęta tak, by można było wrócić do „przywrócenia pierwotnej harmonii”. (2002, Wenecja)

Wróćmy do naszego cudownego raju na ziemi – lasu (najpiękniejszego, najlepiej zachowanego chyba już tylko w parkach narodowych !!!).

Rozglądamy się wokoło – wiosną dostrzegamy kwitnące konwalie i fiołki. Nieco później pojawiają się białe kwiaty poziomek.

Fiołki (*Viola sp.*) – alchemicy wierzyli, że w fiołkach jest zaklęta tajemnica wiecznej młodości. W starożytnej Grecji na przełomie lutego i marca obchodzono święto zmarłych, urządzano dla nich ucztę, stoły przystrajano właśnie fiołkami. Attys – bóg roślinności (symbol wiecznie odradzającej się przyrody) był synem obupłciowego demona (hermafrodyty) Agdistisa. Agdistis, jako bogini Kybele, zakochał się w Attysie (pięknym młodzieńcu), ale on wybrał nimfę rzeczną. Kybele z zemsty i zazdrości

rzuciła na niego czary. Attys wpadł w szal i dokonał samokastracji. Z jego krwi wyrosły fiołki.

W późniejszych wiekach wierzono, że ciała zmarłych świętych nie ulegają rozkładowi i pachną fiołkami. W kazaniu św. Augustyna fiołki symbolizowały wdowieństwo i pokorę. Fiołek łączony był z Najświętszą Maryją Panną. Pięknie pachniał, miał moc i pokornie naturalnie pochyłał główkę – pojedyncze kwiaty ku dołowi. Tę cnotę w Maryi Pannie widać, kiedy obwieszczono, że będzie Matką Bożą, gdy mówi ona: „oto ja Służebnica Pańska”. Jej płaszcz był właśnie niebieski od koloru fiołków. W średniowiecznej pieśni z przełomu XIV i XV wieku Maryja jest określana „kwiatkiem modrym fijołkiem”.

Przyziemnie!.... W klasztorach sadzono je w ogrodach, podobno odpędzały złe duchy. Wierzono, że gdy panna chce rozkochać w sobie mężczyznę, musi posmarować jego brwi sokiem z fiołka. W XVI w włoski botanik Matthioli zalecał wywary z fiołków na gorączkę, suchość oczu, bóle głowy i przeciw „fidze w zadku”. Kwiaty i liście fiołków (tych fioletowych) są jadalne.

Najsmaczniejsze i piękne, choć dziś mało znane są fiołki w cukrze. „Należy ubić biało (można dodać trochę wody różanej) i miękkim pędzlem pomalować kwiaty. Potem delikatnie otoczyć, a najlepiej posypać delikatnie, cukrem pudrem i poukładać na blasze, zostawić na noc, aby wyschły”.

Ocet fiołkowego koloru z 1783 r. „Fiołków przesuszonych, ile bydź może, nakładź w naczynie szklane i nalać octu winnego, a trzymać na słońcu, aż zbieleją, potem odcedziwszy, wylać w cynowe naczynie, a gdy ostygnie, będzie miał kolor i zapach fiołków, a gdy się za czasem zmieni, tedy znowu przewarzyć i wylać naczynie cynowe jako i pierwej. Skutki tego octu: serce mdłe i drżące bardzo posila, pulsy nim nacierając albo chusteczkę w nim umoczywszy na pulsy przywijać albo gębkę w nim zmoczywszy, pod nosem trzymać i w sobie porność wciągać”.

Konfekt fiołkowy 1534 r. „Zasiekawszy drobno kwiatki fiołkowe nakładź ich w szklenicze, a cukru nasypawszy, wystaw na słońce przez trzydzieści dni, iże by się tak długo stojąc, ukisiał”.



Fiołek Rivina.

Fot. Maciej Romański



Poziomki (*Fragaria* sp.) – pospolite rośliny w widnych lasach, na polanach i przydrożach leśnych. A opisywane były już pięknie przez Owidiusza:

„Przestając na pokarmie, zrodzonym bez pracy,
Z drzew owoc, z gór poziomki zbierali wieśniacy”.

Dawniej były utożsamiane z Ogrodem Maryi, symbolem niewinności i macierzyństwa. Wierzono, że jest to rajski pokarm, zwłaszcza dla dusz zmarłych dzieci, które Maryja wiodła do raju właśnie na poziomki. Nie tylko obrazy były przyozdabiane poziomkami, ale również modlitewniki. Ozdabiano nimi też detale średnio-wiecznych katedr.

Na tryptyku z Paczółtowicach przedstawiającym Matkę Bożą z Dzieciątkiem widzimy piękne fiołki i poziomki, o których była mowa, a nawet dostrzeżemy takie rośliny jak: orlik pospolity, pięciornik gęsi, babka i paprotka zwyczajna.

Przypnijmy sobie jednak „Ogrody rozkoszy” Hieronima Boscha, gdzie wspaniałe, dorodne, czerwone poziomki nie wyglądają niewinnie. Raczej namawiają, kuszą i symbolizują ziemską zmysłowość, nawiązującą do starożytniej bogini Afrodyty.



Fot. Maciej Romański

Poziomka pospolita.

Konwalie (*Convallaria majalis*) – pięknie pachnące (zapach – lotny olejek farnesol), lecznicze, ale bardzo trujące (toksyczna jest nawet woda z wazonu, w którym stały te rośliny). Charakterystyczne ułożenie kwiatów oddaje lokalna nazwa: „drabina do nieba”. Legenda głosi, że kiedy trzy Matki Bożej upadały na ziemię, to w tym miejscu wyrastały kwiaty konwalii (konwalie zaliczane są do tzw. roślin pasyjnych). Ich biel symbolizuje pokorę, skromność i czystość. W średniowieczu wielu medyków przedstawianych było z bukietami konwalii, m.in. Kopernik na wielu obrazach i rycinach trzyma w ręce konwalie. 1 maja we Francji jest dniem konwalii i ludzie obdarowują się nimi wzajemnie. Prawdopodobnie na pamiątkę z 1 maja 1561 roku, kiedy to król Karol IX obdarował wszystkie damy dworu konwaliami.

Roślin symbolicznych w lesie, na polanach i leśnych przydrożach jest jeszcze bardzo dużo.



Fot. Maciej Romański

Konwalia majowa.

Przykładem jest drżączka średnia (*Briza media*), roślina łąkowa, mająca charakterystyczne jajowate lub sercowate kłoski, które nazywane bywały łzami lub serduszkami Matki Boskiej. Drżączka jest niewysoką, delikatną trawą. Nawet gdy powiewa leciutki wietrzyk, to delikatne kłoski zaczynają drżeć, stąd ta nazwa.

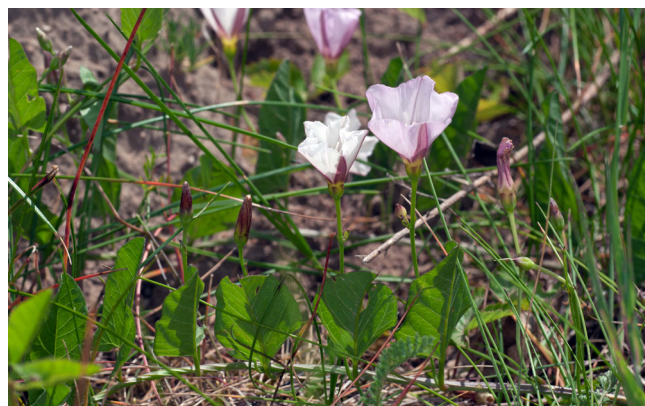


Fot. Maciej Romański

Drżączka średnia (*Briza media*)

Niepozorny powój (*Convolvulus* sp.) z ubogich gleb doczekał się też uhonorowania w symbolice chrześcijańskiej. Mówi o pokorze, miłości i skromności.

Na obrazie Madonna z Dzieciątkiem (Vincenta Malo, 1600-1645), ucznia Petera Rubensa) Matka Boża pokazuje Dzieciątku trzymany w ręku powój – symbol świadczący o tym, iż zawsze wspierała się na Bogu. Jednocześnie powój oznacza miłość do bliźniego, dobro i poświęcenie. Świat dopiero wtedy jest piękny, gdy dzieli się go drugim człowiekiem.



Fot. Maciej Romański

Powój polny.



Kopytnik pospolity (*Asarum europaeum*) często widzimy w runie w żyznych lasach. Jego liście po roztarciu mają charakterystyczny zapach. Jest to roślina lecznicza, ale w większych dawkach wywołuje wymioty i często jest przez zielarzy uznawany za najskuteczniejszy naturalny środek odwykowy.



Fot. Maciej Romański

Kopytnik pospolity.

Spotykany w żyznych, wilgotnych lasach czworolist pospolity (*Paris quadrifolia*) pięknie wygląda, jest leczniczy, ale także silnie trujący. Przedawkowany wywołuje ciężkie uszkodzenie serca, wątroby i nerek.



Fot. Maciej Romański

Czworolist pospolity.

Kopytnik i czworolist stanowią częsty motyw w malarstwie, a dobry obserwator zauważy je na sławnym ołtarzu mistrza Wita Stwosza w kościele Mariackim. Czwo-

roślina pospolity, ze względu na charakterystyczny układ liści, porównywany był do krzyża i nazywany Crux Christi.

Przjrzyjmy się jeszcze pospolitej na polanach i brzegach lasu wierzbówce koprzyca (*Chamaenerion angustifolium*), roślinie bardzo miododajnej, oczywiście leczniczej (między innymi hamuje przerost gruczołu krokowego).

Zapomniano już o dawnych pięknych nazwach tej rośliny: „paluszki Matki Boskiej” albo „anielskie włosy”. Ta ostatnia nazwa nawiązuje zapewne do srebrzystego puchu na nasionach koprzyca.

Na skraju lasu, w zaroślach, na łąkach przyjrzyjmy się też ciekawej roślinie, rzepekowi pospolitemu (*Agrimonia eupatoria*), zwanemu zieleń wątrobowym, serduszkami Pana Jezusa. Źródła podają, że stosował je na chorą wątrobę król Pontu Mitrydates IV Eupator. Polecali rzepek Dioskurydes, Pliniusz Starszy i Galen oraz św. Hildegarda. Obecnie napar z rzepeka zalecany jest do płukania gardła ludziom wysiłającym głos, np. nauczycielom.

Rzepek był tak cenny i znany, że można znaleźć dokładny jego wizerunek na średniowiecznym poliptyku z Olkusza: widoczny jest kwiatostan z żółtych kwiatów i charakterystyczne liście.



Fot. Maciej Romański

Rzepek pospolity.

Pamiętajmy !!!

„Korzystanie z bogactw naturalnych, roślinnych i zwierzęcych nie może być oderwane od poszanowania wymagań moralnych”.

„Człowiek, dzisiejszy zwłaszcza, pogrążony w wirze i gwarze, w troskach i chaosie drobiazgowości codziennego życia, musi, aby nie sparszywieć, znaleźć miejsce, gdzie by mógł wrócić niejako do swego praźródła, gdzie by się mógł opamiętać, że jest nie tylko ciałem, ale i przede wszystkim duchem nieśmiertelnym”. (J. G. Pawlikowski)



KOŚCIÓŁ, KTÓREGO NIE MA

MACIEJ AMBROSIEWICZ

Fot. Małgorzata Januszewicz



Mur cmentarza w Magdalenowie.

We wsi Magdalenowo na wzgórzu jest cmentarz otoczony kamiennym murem z licznymi nagrobkami i porastającymi tu w pewnym nieładzie drzewami i krzewami. Teren cmentarza jest mocno pofałdowany. Wieś i położony na wyniesieniu cmentarz są ujęte przez dwa jeziora. Jedno to Wigry od zachodu i drugie maleńkie – Mozguc od wschodu. Nazwa tego drugiego jest intrygująca. Co ona oznacza, nie zostało jednoznacznie rozstrzygnięte. Słowo „mos” w XVI wieku oznaczało miarę towaru suchego; pochodzi z języka niemieckiego. Idąc tym tropem, można założyć, że Mozguc pochodzi od niemieckiego wyrażenia „dobra miara”. Nieopodal Mozgucia jest jezioro Postaw, co z kolei oznacza miarę stosowaną dawniej dla sukna. Być może nazwy tych dwóch jezior wzięto od miar, jakie stosowali niegdysiejsi gospodarze terenów wokół Wigier – przedsiębiorczy kameduli. Po otrzymaniu Wigier, wraz z otaczającymi lasami, przystąpili do intensywnego korzystania z różnorodnych dóbr. W działalności gospodarczej mierzenie jest ważną i powszechną czynnością. Miejscowość, w której znajduje się cmentarz, nazywa się Magdalenowo. W tym przypadku określenie pochodzenia nazwy jest dużo prostsze. Wieś została nazwana od kościoła pod wezwaniem świętej Marii Magdaleny.

Przedwojenny badacz historii tej części Suwalszczyzny – ksiądz Władysław Kłapkowski podał, że kościół w Magdalenowie fundowano w 1680 roku, a w roku 1775 miał on być gruntownie przebudowany. Określano, że był to budynek (kościół) „skromny, lecz dostateczny do służby Bożej”. Na podstawie materiałów przechowywanych w Archiwum Diecezjalnym w Łomży wiemy, że kościół pw. św. Marii Magdaleny został ufundowany w 1694 roku.

W Magdalenowie na przestrzeni 230 lat istniały trzy świątynie, po których nie został żaden ślad, a ich wygląd znamy jedynie z opisów; są to opisy czasem bardzo pobieżne.

Na mapie Textora-Sotzmana, wykonanej na przełomie XVIII i XIX wieku, we wsi Magdalena (tak jest wieś

nazwana) został umieszczony symbol kościoła. Na mapie Kwatermistrzostwa Królestwa Polskiego, która została opublikowana w latach 30. XIX wieku, we wsi Magdalenowo umieszczono podobny symbol oznaczający kościół.



Fragment mapy Textora – Sotzmana XVIII/XIX wiek.



Fragment mapy Kwatermistrzostwa Królestwa Polskiego, która pokazuje sytuację z lat 20. XIX wieku.



Dzieje osadnictwa w tym miejscu pomiędzy jeziorami Wigry i Dowcień oraz rzeką Marychą wykraczają daleko poza czasy nowożytny, w wieku XVII i XVIII łączone są z działalnością wigierskich kamedułów.

W roku 1690 Magdalenowo określono osadą ogrodników wigierskich. Możliwe jest, że ogrodnicy funkcjonowali w tym miejscu także i w czasach królewskich, pełniąc rolę obsługi dworu myśliwskiego. W czasach kamedulskich pracowali oni tylko na rzecz klasztoru i folwarku Żywa Woda.

Do początku XX wieku wsie Magdalenowo i Wigry leżały blisko głównej drogi prowadzącej z Suwałk do Sejna. Wcześniej był to ważny szlak prowadzący z Prus na Litwę. Wieś Magdalenowo była oddzielona od Półwyspu Wigierskiego kanałem. Pomiędzy wsią a jeziorem biegła droga prowadząca z Prus na Litwę. Bieg drogi był zapewne związany z umiejscowieniem brodu na rzece Czarnej Hańczy. Istnieje on do chwili obecnej, w miejscu, gdzie położony jest mostek przy ścieżce prowadzącej do Czerwonego Folwarku.

Niepozorny mostek spinający brzegi Czarnej Hańczy stanowi dzisiaj bramę otwierającą kajakarzom szlak wodny w pobliżu Magdalenowa. Niewielu spośród nich zdaje sobie sprawę, że w tym miejscu jest bród, który był pokonywany przez licznych wędrowców, byli wśród nich znani nam z historii władcy Polski i Litwy. W czasach kamedulskich nieopodal tego brodu, pomiędzy dwoma kanałami oddzielającymi Półwysp Klasztorny (Wigierski) było Karczmisko, czyli miejsce, gdzie podróżni przejeżdżający przez włości kamedulskie musieli spędzić noc, uiścić opłatę za przejazd, a i zapewne zakupić kilka kwart piwa i gorzałkę.

Nie wiemy, od kiedy miejsce to służyło jako schronienie dla podróżnych, ale zapewne pełniło taką rolę, zanim kameduli uzyskali w roku 1667 od króla Jana Kazimierza wigierską fundację.

W trzy lata później pożar całkowicie zniszczył drewnianą siedzibę kamedułów. Niektórzy badacze sugerują, że spłonął wówczas dwór królewski, kościół z klasztorem i inne zabudowania. Należy jednak wątpić, aby zakonnicy w tak krótkim czasie zdołali wznieść nowe lub adaptować już istniejące budynki zgodnie z obowiązującą ich regułą.

W maju 1678 roku ojciec Franciszek Wilga, jak to zapisał Ludwik Zarewicz w swojej pracy „Zakon kamedułów, jego fundacje i dziejowe wspomnienia w Polsce i na Litwie”, pierwszy tej fundacji superior, rozpoczął przygotowawcze prace około budowy eremu i stawiania kościoła tymczasowego z drzewa, a to wedle planów Piotra Putiniego”. Lokalizacja pierwszego drewnianego kościoła w Wigrach nie jest znana. Został prawdopodobnie rozebrany po konsekracji murowanej świątyni pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Badacze zakładają, że w pewnej odległości od klasztoru powstał drugi drewniany kościół na terenie obecnego cmentarza w Magdalenowie. Budowa dwóch kościołów w odległości nieco ponad kilometra może dziwić, ale wynikało to z reguły kamedulskiej nakazującej istnienie odrębnych świątyń dla zakonników i wiernych. Kamedulski kościół klasztorny był przeznaczony tylko dla mnichów. W odprawianych mszach w kościele wigierskim mogli też uczestniczyć konwersi (bracia służebni) i dobrodzie-

je zakonu, dożywający swych dni w murach klasztoru. Kameduli nie mieli też prawa odprawiać mszy dla wiernych w kościele w Magdalenowie. Postugę duchową w ich imieniu sprawowali mnisi pochodzący z zakonu bernardynów.

Sprawa przynależności kościoła w Magdalenowie rysuje się w świetle zachowanych materiałów niejasno, co wykazał po przeprowadzeniu badań archiwalnych Tomasz Naruszewicz. Wigry były włączone do dekanatu Przerośl, który potem został nazwany Olwita. Dekanat ten od początku swego istnienia przynależał do diecezji wileńskiej. Obecnie teren dekanatu olwickiego znajduje się w dwóch państwach: w Polsce i na Litwie. Granica biegnie między Wiżajnami a Lubowem i Wisztyńcem. Dekanat obejmował swoim zasięgiem ogromny teren. W 1784 roku w skład dekanatu olwickiego wchodziły 22 parafie: Bakałarzewo, Bartniki, Filipów, Giże, Grażyski, Jeleniewo, Janówka, Kalwaria, Kieturwłoki, Lubów, Ludwinów, Łankieliszki, Olwita, Pilwiszki, Pojewonie, Przerośl, Raczki, Suwałki, Wigry (zapewne chodzi o Magdalenowo, bowiem w Wigrach kościół był częścią klasztoru), Wiłkowyszki, Wisztyniec i Wiżajny. Wigry vel Magdalenowo podano w spisie, jednak nie umieszczono ich opisu. Późniejszy o dwa lata Raport dekanatu olwickiego z 1786 roku wymienia tylko 21 kościołów (Olwita, Wiłkowyszki, Pilwiszki, Giże, Kieturwłoki, Ludwinów, Kalwaria, Bartniki, Łankieliszki, Pojewonie, Grażyski, Wisztyniec, Wiżajny, Przerośl, Filipów, Bakałarzewo, Raczki, Janówka, Suwałki, Jeleniewo, Lubowo) – znów brak Wigier. Naruszewicz uważa, że parafia magdalenowska vel wigierska została pominięta, bowiem powstała formalnie w 1788 roku. Powodem mogłaby być kwestia jej przynależności administracyjnej. Po przejęciu w sekwestr dóbr kamedułów wigierskich przez króla pruskiego parafia wigierska vel magdalenowska w roku 1799 przynależała do dekanatu Simno.



Teren cmentarza.

Fot. Małgorzata Januszewicz

Pleban jeleniewski – ksiądz Kazimierz Wróblewski w opisie wsi Magdalenowo z 1784 roku wspomniął o jej związku z parafią Lipsk:

„Magdalenów, kościół parafialny alias kaplica wigierska quwidam, filia kościoła lipskiego, wdobrach Ich[M] księży kamendułów, w powiecie grodzieńskim, dekanacie olwickim, międzywschodem zimowym i południem, mil 3 wielkie”.

Od 1785 roku kapelanem magdalenowskim był ks. Metody Cichoński. W 1797 roku pełnił już funkcję proboszcza magdalenowskiego. Dwa lata później Cichoński został nazwany komendantem, czyli administratorem parafii. Na utrzymanie duchowieństwa z Magdalenowa



był wykorzystywany czynsz od 20000 florenów, zapisanych na dobrach kamedulskich przez kapitułę wigierską w 1786 roku. 4 maja 1787 roku aprobowały to władze kościelne. Zakon zachował prawo patronatu nad obydwoma kościołami. Na świątynię magdalenowską przekazywano 400 zł rocznie.

Zachowały się opisy kościoła w Magdalenowie w „Aktach Konsystorza Jeneralnego Dyecezji Augustowskiej tyczących kościoła Wigierskiego”. Poniżej fragmenty dwóch dokumentów zostały przytoczone z zachowaniem oryginalnej pisowni.

„Opisanie Kościoła Parafialnego Wygierskiego pod Tytułem S.Maryi Magdaleny Roku 1799 Mac Julij 8 Dnia.

1mo Kościół Parafialny S.Maryi Magdaleny za czasów Saskich należał do Diecezji Wilenskiej a Dekanatu Simnenskiego.

2do Ten Kościół Fundowany iest przez WW. XX. Kamedulow w Roku 1694.”

Dalej zawarto informacje o braku szerszych informacji o kościele. Pod notatką figuruje podpis księdza Metodego Cicheńskiego.

W tych samych aktach zachował się opis kościoła w Magdalenowie z początku XIX wieku:

„Opisanie Zabudowania tak kościelnego, iako i plebańskiego, razem z Inwentarzem znajdujący się w kościele Parafialnym pod Tytułem: S. Maryi Magdaleny – Takowy Opis na rozkaz Najwyższego Rządu Krajowego uczyniony iest dnia mesca Lipica 1804. Roku

Kościół Parafialny s.Maryi Magdaleny wybudowany iest de Nova Radia przez XX. Kamedulow natenczas mieszkający na wyspie Pustyni Wigierskiej w Roku 1776.

Ten Kościół Drewniany podmurowany wysoko, zewnątrz obity Tarciami, nakryty gontami, przytym kościele więzów dwie złączone razem z kościołem, także wież czyli kopuła na środku kościoła, na tych wieżach krzyże wielkie żelazna z gałkami żelaznymi dobrej ślusarskiej roboty także na obydwóch końcach kościoła krzyże żelazne na postumentach drewnianych blachą ześcianą obitych.

Drzwi w Facyacie podwojone z Fortką Futrowane nabijane szynalami wielkimi przytych drzwiach zawiasow wielkich z krukami na Nro szlb. 6 przytych drzwiach zamek wielki. Kryty na dwa rygle z klamką naciskana, także przytych drzwiach sufryglow 4. z których dwa wielkie podłuz drzwi wgorze do zasuwania.

Druga drzwi wchodząc do kościoła z Babinca także podwojone z fortką futrowane cwiekami nabijane bez zamka tylko z klamką naciskaną, zawiasy zas y sufrygle także iak przy pierwszych drzwiach w Babincu na obie strony wchodząc do więzów drzwi Futrowane cwiekami nabyane na zawiasch y krukach żelaznych z klamkami i antabami przy jednych zaś drzwiach drugich klamka na klucz do zamykania.

W wieżach okien cztery w ołów oprawne z pręcikami żelaznymi z których w dwóch oknach kraty żelazne.

Drzwi z boku kościoła od Plebanii Futrowane szynami wielkimi nabijane na zawiasach y szynami wielkimi nabijane na zawiasach y krukach żelaznych z zamkiem krytym z klamką naciskaną przytych drzwiach przybudowany przy..... /nieczytelne/ do którego drzwi proste nazawiasach y krukach żelaznych klamka z antabą do zamykania.”

Dalej został zawarty opis wyposażenia wnętrza

kościółta oraz sprzętów w nim się znajdujących. Wiemy, że ambona była połączona z konfesjonalem, czyli tak jak ma to miejsce w kościele w Jeleniewie, dokąd być może wyposażenie to trafiło (przypuszcza się też, że wyposażenie z suwalskiego kościoła pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego trafiło do Jeleniewa). Zakrystia była ulokowana po prawej stronie kościoła. Można założyć, że kościół był zwrócony prezbiterium na wschód, a drugi aneks mieszczący skarbiec był po lewej stronie prezbiterium. Okien w kościele „w ołów oprawione 9.”, co może sugerować, że w elewacjach bocznych były po cztery okna, a na ścianie zamykającej prezbiterium jedno. W wieżach były dwa dzwony.

W sąsiedztwie kościoła znajdowała się plebania z budynkami gospodarczymi, w tym: stajnią, chlewem i szopą. Plebania była drewniana i kryta gontem. Zgodnie z tą notką, zabudowania zbudowali kameduli w roku 1790.

Przytoczony opis kościoła sprzed dwóch wieków wymaga nieco wyjaśnienia.

Kościół parafialny, jak to zapisano, „wybudowany iest de Nova Radia”, co może oznaczać, że został posadowiony na nowo, czyli nie była to jedynie przebudowa pierwotnej świątyni.

Wymiary kościoła magdalenowskiego to 18x45 łokci. Łokieć warszawski albo staropolski (w I Rzeczypospolitej i po rozbiorach do 1819 r.) wynosił 59,6 cm. Co oznacza, że świątynia miała 10,7 x 26,82 metra.

Była to świątynia, jak na ówczesne standardy, średniej wielkości. W miasteczku należącym do wigierskich kamedułów kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego wzniesiony przed 1714 rokiem miał długości 104,5 stopy (30 m; stopa = 28,8 cm), szerokości z prezbiterium 24 stopy (6,9 m), a z kaplicami 43 stopy (12,4 m), „wysokości w świetle” 26 stóp (7,5 m). Forma suwalskiej świątyni nieco się od magdalenowskiej różniła, chociaż była również zbudowana z drewna, ale miała tylko jedną wieżę oraz sygnaturkę. Kościół w Magdalenowie miał układ trójnawowy z prezbiterium ujętym z jednej strony przez zakrystię, a z drugiej przez skarbiec. Dodanie dwóch wież w fasadzie i dwóch małych wieżyczek w elewacji tylnej oraz kopuły nad nawą pokazuje, że program przestrzenny był bogaty. Zaplanowano w nim trzy ołtarze. Ołtarz główny miał wezwanie św. Marii Magdaleny. Dwa boczne miały wizerunek Chrystusa Zbawiciela oraz Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Kościół był ogrodzony przez drewniany parkan z grubych tarcic z bramą. Kościół magdalenowski otaczał cmentarz parafialny (zachowany do dziś).

Po trzecim rozbiorze Rzeczypospolitej rząd pruski skonfiskował w 1796 roku dobra kamedulskie. Zakonnikom pozwolono użytkować jedynie tereny Półwyspu Wigierskiego. W roku 1800 nastąpiła kasata klasztoru, a zakonników przeniesiono do warszawskich Bielan. Klasztor z kościołem został ustanowiony siedzibą nowego biskupstwa wigierskiego. W 1810 roku dotychczasowe nabożeństwa magdalenowskie zaczęto odprawiać w Wigrach. Kościół w Magdalenowie był wykorzystywany okazjonalnie. Nie podobało się to parafianom, którzy wyrażali swe niezadowolenie z nakazania im utrzymywania murowanego kościoła wigierskiego.

Kościółem interesował się proboszcz jeleniewski Antoni Bajkowski. Zwrócił się do wigierskiego biskupa Jana Gołaszewskiego (1748-1820) w roku 1812 z prośbą o jego



przekazanie. Brał po uwagę jego przeniesienie do Jeleniewa. Tak się jednak nie stało. Biskup przesłał wymijającą odpowiedź. Być może głos mieszkańców miał wpływ na to i zachowano świątynię w dotychczasowym miejscu.

W 1823 biskupstwo zostało przeniesione do Sejnu, a w Wigrach ustanowiono parafię.

Kościół jednak powoli popadał w ruinę. Nie wiemy, co działo się z zabudowaniami plebańskimi parafii magdalenowskiej.

Decyzja o rozbiórce kościoła magdalenowskiego zapadła w 1842 roku.

Argumentowano ją bliskością świątyni wigierskiej oraz złym stanem technicznym obiektu.

Pozyskane w ten sposób drewno miano wykorzystać do budowy parkanu i korytarza procesyjnego w Smolnach. Według ks. Witolda Jemielitego drewno z kościoła nabył właściciel majątku w Szejpiskach – Michał Haberman i zbudował z niego w Smolnach szkołę.

Cegłę z posadzki (i być może podmurówki) kościoła pozostawiono w dyspozycji proboszcza wigierskiego księdza Feliksa Naruszewicza, który miał z niej wystawić kaplicę w Magdalenowie. Ksiądz zmarł w roku 1850,

a kaplica powstała w 1858 roku, jednak z drewna.

Niedawne ustalenia Melchiora Jakubowskiego podważają dotychczasową opinię, że część elementów wyposażenia magdalenowskiego trafiła do kościoła w Jeleniewie, gdy w rzeczywistości były to: ołtarz, ambona i konfesjonały z Suwałk.

Na początku I wojny światowej wieś Magdalenowo została zniszczona w wyniku niemieckiego ostrzału, spaleni uległa również cmentarna kaplica.

W miejscu dawnego kościoła magdalenowskiego do dnia dzisiejszego znajduje się cmentarz grzebalny, który należy do Skarbu Państwa. Jest on wpisany do rejestru zabytków. Zachowały się tam m.in. groby: ks. Feliksa Naruszewicza, proboszcza wigierskiego. Jego nagrobek jest zbudowany z cegły pochodzącej zapewne z obiektów poklasztornych lub cegły z posadzki magdalenowskiego kościoła. Użycie tego rozbiórkowego materiału ma silną symboliczną wymowę, bowiem proboszcz Naruszewicz miał udział w sprzedaży materiału pochodzącego z Wigier, który służył do budowania domów w Suwałkach.



Fot. Jarosław Borejsza



Fot. Małgorzata Januszewicz

Widok na zespół pokamedulski w Wigrach z miejsca, gdzie stał kościół w Magdalenowie oraz tablica z nagrobku ks. Naruszewicza.

W zapisach archiwalnych zachowało się kilka informacji o wydarzeniach, które działy się w magdalenowskim kościele. Tomasz Naruszewicz w monografii gminy Suwałki w notce o Magdalenowie zapisał: „Po nabożeństwie pogrzebowym, odprawionym w kościele magdalenowskim 19 lipca 1770 roku, kameduli uwięzili Tomasza Kujawę, królewskiego pisarza bud potężnych w Puszczy Przełomskiej. Oskarżano go o wyrządzenie krzywd chłopom ze wsi Zielonego nazywanej”. Zapewne oba kościoły w Magdalenowie w ciągu ponad wieku swego istnienia były świadkami wielu wydarzeń. Tego jednak nie wiemy. Nie znamy też dokładniejszego miejsca lokalizacji świątyni zbudowanej około roku 1776. Zapewne to pozostanie już na zawsze tajemnicą.



NOWE OBLICZE KLASZTORU POKAMEDULSKIEGO W WIGRACH

JACEK NOGOWSKI



Malowniczo położony nad wigerskim jeziorem klasztor przyciąga co roku tysiące pielgrzymów i turystów. W dawnych domkach kamedulskich można odpocząć albo przeżyć wyciszenie, bądź zorganizowane rekolekcje. Obok klasztornych budynków zwiedzić można apartamenty, w których mieszkał Jan Paweł II albo wypłynąć w rejs po wigerskim jeziorze i posłuchać opowieści o tym, czego dokonali tu przez ponad 130 lat pobytu kameduli.

W czasie najazdów Szwedów na Polskę, po tym jak król Jan Kazimierz obrał Maryję za Królową Korony Polskiej w katedrze lwowskiej, fundując klasztor w Wigrach, określił jasno jego cel: „uprosić Boga przez modły pobożnych mężów, ażeby raczył odwrócić ciągłe klęski, jakimi Polska za panowania króla była nawiedzana”. Dlatego król polecił kamedułom, by osiedli w północno-wschodnim regionie Polski i obok kultu ku czci Matki Bożej Niepokalanej poprzez modlitwę i pracę, szerzyli miłość do Ojczyzny. W tym czasie w Polsce istniały już klasztory zaproszonych z Włoch kamedułów, z tym najbardziej znanym na krakowskich Bielanych. Król Jan Kazimierz 6 stycznia 1667 r. powołał fundację wyspy wigerskiej, rok później przybyli tu kameduli. Sprowadzili biegłych cieśli i innych rzemieślników z Włoch, Anglii i Prus, którzy pomagali budować klasztor. Zanim jednak zaczęli wznosić opactwo, starali się skupiać przy sobie ludność. Okazali się doskonałymi gospodarzami. Zakładali wsie i folwarki, budowali drogi. Pod koniec ich pobytu liczba ludności w dobrach kamedulskich wynosiła ok. 9 tys. mieszkańców. Dzięki otrzymywanym dochodom mogli pomagać w tworzeniu szkół, szpitali i kościołów w innych miejscowościach. Nietrudno zauważyć, iż przywieźli oni na ziemię Suwalszczyzny cywilizację. Klasztor powstawał w latach 1685-1745, a w jego skład weszły murowane budynki: gospodarcze m.in.: kuchnia, refektarz; dalej domki pustelnicze – eremy, wieża zegarowa, Dom Królewski, Kaplica Kancelarska, infirmeria – izba chorych oraz barokowy kościół, usytuowany na usypanych wokół naturalnego wzniesienia dwóch tarasach. Kameduli mieli swoją piekarnię, gorzelnię, browar, tartak. Skupowali zioła, zajmowali się wyrabianiem lekarstw. Pozykiwali też rudy metali, produkowali szkło, smołę

i węgiel drzewny. Dla ludzi gromadzących się na modlitwę najpierw wybudowali drewnianą kapliczkę w Magdalenowie, pierwszej miejscowości przy Wigrach, tu także znajdował się cmentarz. Kamedulski kościół na Wigrach pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny powstał w 1745 r., niemal wiek przed ogłoszeniem przez Kościół Katolicki dogmatu o niepokalanym poczęciu Maryi, co wskazuje na szczególną maryjność i zawierzenie się Matce Bożej. Kameduli żyli według reguły: „Ora et labora” – „Módl się i pracuj”. Zgodnie z królewskim życzeniem pierwszeństwo miała modlitwa za Ojczyznę.

W 1794 r. kameduli część dóbr przekazali na rzecz wsparcia powstania kościuszkowskiego. Po trzecim rozbiore w 1796 r. pruski rząd skonfiskował dobra kamedulskie, pozostawiając kamedułom jedynie teren Półwyspu Wigerskiego, by w roku 1799 wypędzić ich z klasztoru, do którego już nigdy nie powrócili. Opuszczony zespół poklasztorny zaczął stopniowo podupadać. Papież Pius VII eryguje tu kanonicznie diecezję wigerską z jej pierwszym biskupem Michałem Karpowiczem (jego grób znajduje się w kryptach kościoła). W roku 1818 papież zniósł diecezję wigerską, a w jej miejsce utworzył diecezję augustowską, czyli sejneńską w Sejnach. Przed pierwszą wojną światową rozebrano większość budynków. Kościół był bombardowany podczas I wojny światowej, zniszczenia powiększył ostrzał artyleryjski armii radzieckiej w czasie II wojny światowej. W okresie wojennym mieścił się tu szpital i obóz jeniecki, a także posterunek niemieckiej żandarmerii.

Mimo tak burzliwej historii, klasztor jednak nie przestał istnieć. Do 1973 r., dzięki ofiarności i pracy parafian oraz przyznaniem przez rząd PRL-u środkom z podatków polskich obywateli, udało się podźwignąć tylko niewielką część obiektu, w tym kościół. Od 1973 r. rozpoczyna się nowy rozdział w historii klasztoru. Ministerstwo Kultury i Sztuki zwróciło się do Kościoła z prośbą o wydzierżawienie pokamedulskiego kompleksu na 50 lat, tworząc w tym miejscu Dom Pracy Twórczej. Po 38 latach umowa została rozwiązana i klasztor wraca pod opiekę Kościoła. W odpowiedzi na to Biskup Ełcki, Jerzy Mazur, w 2010 r. powołał Wigerski Areopag Nowej Ewangelizacji, a w 2015 r. Fundację Wigry Pro dla ratowania tego ważnego dziedzictwa kulturowego.



Dzięki dofinansowaniu został wyremontowany już Dom Królewski i Kaplica Kanclerska oraz na bieżąco trwa rewitalizacja kościoła; natomiast w tym roku planowane jest zakończenie remontu 10 eremów tarasu górnego wraz z wieżą zegarową. Dla naszych gości dostępne są: eremy tarasu dolnego (7), a w Domu Królewskim i Kaplicy Kanclerskiej znajduje się 9 pokoi tematycznych, które można zwiedzać. Osoby korzystające z oferty kulturalnej mogą w nich także przenocować. Każdy pokój nawiązuje do stylu życia, pracy, zajęć kamedułów, są tu np. pokoje: modlitewny, miodowy, przemysłowy, cieśli, zielarski, wegetariański, kamedulski, nawet piwny, a także refektarz z możliwością smakowania kamedulskich potraw. Oprócz degustowania potraw kuchni kamedulskiej czy papieskiej, można korzystać z ścieżek rowerowych, z kajaków i łodzi w przystani klasztornej oraz odpocząć w ogrodach, próbując w tawernie dań regionalnych połączonych z lodami i kawą kamedulską (szczegóły na stronie: fundacja.wigry.pro).

Klasztor jest otwarty cały rok, przyjmuje ludzi z całego świata. Wigry odwiedzane są m.in. przez pielgrzymów udających się do Wilna. Znajdują się też na szlaku św. Jakuba a także na dwóch szlakach papieskich: kajakowym Czarną Hańczą (Tajemnice Zawierzenia) i autokarowo-rowerowo-pieszym (Tajemnice Światła) z Ełku przez Rajgród, Studzieniczną, Mikaszówkę, Sejny do Wigier, który prowadzi przez miejsca odwiedzane kiedyś przez ks. Karola Wojtyłę z młodzieżą akademicką. Ruch pielgrzymkowy nasilił się po 1999 r., kiedy w klasztorze na Wigrach gościł Jan Paweł II. Papież w dniach 8-10 czerwca odpoczywał na Wigrach. Dziś zwiedzać można papieski apartament, pomodlić się w kaplicy (z relikwią św. Jana Pawła II) a także wybrać się statkiem w rejs po jeziorze wigierskim. Klasztor współpracuje z różnymi instytucjami, oferując m.in. takie inicjatywy: zajęcia kulturalne, sportowe

i ludowe (Jarmark Wigierski – 15 sierpnia). Mają tu miejsce koncerty, rajdy rowerowe, spływy kajakowe, nawet konkurs na drożdżówkę wigierską. Kameduli przywieźli tutaj wiarę, wiedzę i kulturę, przywieźli też patriotyzm, który zaszczeplił miejscowej ludności, dlatego mówi się, że obiekt ten jest perłą Suwalszczyzny. Chcemy kontynuować ich dzieło, rozwijać dialog przeszłości z teraźniejszością i przyszłością.

Jan Paweł II, kiedy przyjechał tutaj jako papież, wspominał swoje wyprawy kajakowe ze studentami. Podkreślał, że wiele temu miejscu zawdzięcza, bo budował się wiarą tutejszych ludzi, tradycją, niezwykłą życzliwością i ich zakorzenieniem na tej ziemi. Dlatego program pobytu papieża był tak ułożony, by mógł odwiedzić miejsca, gdzie kiedyś przebywał, popływać statkiem po jeziorze i spotkać się z miejscową rodziną. Jak pamiętamy, była to rodzina państwa Milewskich, rolników z Leszczewa. Oczywiście wcześniej papież sprawował w Ełku Mszę św., na której licznie uczestniczyli mieszkańcy Litwy, Białorusi i Rosji. To wszystko spowodowało ogromne poruszenie na tym terenie. Dlatego mówimy, że Jan Paweł II tchnął w nas nowego ducha. Kamedulski klasztor pełni również rolę duchowego centrum. Ks. dr Jacek Stefański prowadzi tu spotkania biblijne, rekolekcje i dni skupienia dla narzeczonych, małżeństw, rodzin, sióstr zakonnych, dla osób poranionych czy rozeznających powołanie. Odbywają się tu także konferencje, zjazdy, sympozja. Obiekt ma w tej chwili ponad 80 miejsc noclegowych.

Dziękujemy Biskupowi Ełkiemu Jerzemu Mazurowi za inicjatywę i wsparcie; parafianom, pielgrzymom oraz wszystkim ofiarodawcom, których polecamy w cotygodniowej Nowennie do Matki Boskiej Niepokalanej. Klasztor w Wigrach jest areopagiem, czyli miejscem spotkań ludzi różnych kultur, który promieniuje duchem papieskiego i kamedulskiego dziedzictwa, a tym samym wpisuje się w wypełnienie ślubów króla Jana Kazimierza.



Fotografie: Jacek Nogowski



Z Janem Ołowiem, wieloletnim gajowym i strażnikiem łowieckim w nadleśnictwie Głębokki Bród rozmawiali: Marek Barszczewski, Zbigniew Bielawski i Jacek Łoziński.



Fot. Jacek Łoziński

Należy Pan do najstarszych mieszkańców Maćkowej Rudy. Pamięta pan czasy przedwojenne?

Teraz mam już 92 lata. Całe życie mieszkam w Maćkowej Rudzie, tutaj się urodził i tutaj przebył. W Maćkowej Rudzie gospodarowali moi rodzice, oboje byli z tej wioski. Nas dzieci było czworo, miałem trzy siostry, jedną starszą i dwie młodsze. Po wojnie przejąłem rodzinne gospodarstwo, ożeniłem się, wychowaliśmy dwóch synów i mieszkam tu do tej pory. Do rozpoczęcia II wojny światowej ukończyłem cztery klasy miejscowej szkoły. Wiele wspomnień z przedwojennego okresu nie mam. Czas ten jawi mi się jako lata dużej biedy, znacznego zagęszczenia ludzi i domów. Ludzi to było może pięć razy tyle co teraz, ziemi każdy miał niewiele, biedota wiejska najmowała się do pracy u bogatszych gospodarzy, ale o pracę było trudno. W czasie wojny, jak miałem 12 lat, zmarła matka. Od najmłodszych lat pomagałem w gospodarstwie latem, a zimą ojcu przy pracach w lesie. W każdej rodzinie przeważnie tak było.

W czasie okupacji, w 1944 roku, w młodym wieku zostałem zabrany do niewoli takiej, na roboty do Niemiec. Szli tam już od 14 roku życia. Każdy, kto się nadawał

do pracy, musiał się stawić u sottysa. Ze stacji w Suwałkach jechaliśmy do Ełku i dalej. Po drodze Niemcy wybierali sobie robotników. Ja dostałem się do Löcknick (obecnie Łęknica, gm. Srokowo, J. Ł.), tam pracowałem przy kopaniu torfu. Kopałem także rowy strzeleckie w okolicy Angerapu (obecnie Oziersk w obwodzie kaliningradzkim, J. Ł.). Wszyscy pracujący Polacy musieli nosić na ubraniu naszywki z literą „P”. Bez tego nie można było nigdzie chodzić. Warunki pracy były katorżnicze, wyżywienie głodowe. Próbowałem nawet stamtąd uciekać, ale skończyło się na przeniesieniu do innego bauera w Wesselau.

Zimą, na początku 1945 roku, Niemcy rozpoczęli ucieczkę przed zbliżającą się ofensywą radziecką. To była paniczna ewakuacja całej ludności Prus Wschodnich. Swoją naród zabierali i robotników także. Nikt nie zostawał. Podróżowaliśmy zaprzęgiem konnym, ale drogi były zawalone pozostawianym dobytkiem i wozami. Niemiec miał dużo narodu, przed frontem było na gęsto.

Po kilku dniach dotarliśmy nad Zalew Wiślany. Uciekających atakowały rosyjskie samoloty. Wielokilometrowa przeprawa po lodzie to była jedyna droga dotarcia do Gdyni, gdzie miały czekać statki wywożące ludność i wojsko do Niemiec. Był tylko taki korytarz, że nas mogli przepuszczać. Z powodu dużego natłoku ludzi kolumny uchodźców poruszały się w ślimaczym tempie. Przez ten czas ni razu nie rozdział się, nie umył, nie podjadł. Mam straszny obraz tamtych dni. Sroga zima i wycieńczenie spowodowało śmierć masy ludzi. Wyzwolenia doczekałem w Gdyni w maju 1945 roku. Potem wracałem tydzień czasu pieszo i pociągami. Już ja tam mało żywy byłem, jak dotarłem do Maćkowej Rudy.

Zastał pan wszystko na miejscu?

Nie było większych zmian, nadal panowała wielka bieda, ale część mieszkańców wyjeżdżała na „ziemię odzyskaną”, gdzie otrzymywali ponemieckie gospodarstwa. Ja musiałem uzupełnić szkołę do sześciu klas. Ale takie tam zrobienie ..., jak to po wojnie. Tyle, że pisać i rachować nauczyli. Życie toczyło się jak dawniej, praca w polu i w lesie. Na szkołę nadal było używane domostwo Halastrów przy drodze i niedaleko od naszego domu. Potem nauczanie odbywało się u Jakubowskich na Wioseczce, obecny budynek szkolny powstał dopiero w latach 60-tych. Był we wsi sklepik, w prywatnej izbie. Tyle tego towaru miał, co w worek zabrać, cukier i sól. Jak się zarabiał na dzień złoty, to kilogram cukru też kosztował złoty. Chleb każdy piekł sam, u nas piekły siostry. W pobliżu, w Czarnej Hańczy, to łapaliśmy ryby. Każdy miał, po ile chciał i tych ryb w rzece było, nie to co teraz. Łapaliśmy żakiem i różnymi sposobami. To było takie ludzkie utrzymanie.

W lesie wtedy zwierzyny nie było, jedynie dziki i to niedużo, a każdy chciał mieć tego dzika, był głód, nie tak jak teraz. Po wojnie to chyba tylko gapa nie miał ka-



rabinu. Więcej było polujących niż zwierzyny. I ja miałem broń, karabin wojenny, urżnięty, trochę lufy, trochę kolby, krótki był i pod kapotę można było schować i iść. Później mnie „udał” taki jeden i musiałem oddać. Ale tak żeby polować, to się i mało co upolowało. Człowiek doświadczenia nie miał, a chęć to nie wszystko. Znaleźć tę zwierzynę nie było tak prosto. Inaczej jak się idzie na polowanie, a inaczej jak się idzie i człowiek się boi. Zajęcy było więcej. Przeważnie polowało się zajęcy. Ludziom zaczęło się poprawiać dopiero może 5-10 lat po wojnie.

Później, jak pracowałem w łowiectwie, kłusownictwo to też była straszna rzecz, bo to niby znajomy i teraz co..., trzeba było sąsiad z sąsiadem walczyć i to było niebezpieczne. Ja sam raz nawet byłem na celowniku, miałem przyłożony karabin i rób co chcesz. Ciężko było kłusownictwo wytępić. Jak ktoś coś zmyślił, tak i zrobił. Wziął odstrzał na coś innego, a polował na coś innego. Było to tak przyczajone, prawie za to nie karali i to był straszny wróg ten, co zabraniał polować. Żeby opisać, to były różne cuda, co wtedy się działo ...



Fotografia z archiwum domowego Jana Ołowa.

Takie poroża zrzucali dorodne jelenie w okolicach Maćkowej Rudy.

Od kiedy był Pan zatrudniony w nadleśnictwie?

W lesie pracowałem od małego. Miałem 10 lat, to już jeździłem z ojcem na zrębach gałęzie palić. Jak przyszli Niemcy, też była praca w lesie, dużo różnieli: w zimie trzy zręby tutaj, poza Mikołajewem znowu trzy. Wysoki Most to było drugie leśnictwo i tam znowuż trzy-cztery zręby. Dużo różnięcia i dużo wywózki. Po wojnie podobnie państwo rżnęło, tyle drewna było, że cała składnica nieraz leżała zawalona. Potem całe lato to wywozili, a na zrębach zasadzali. Robotników nie brakowało. Do roboty od razu każdy sam szedł – do lasu, nie do biura. Biuro w drewniak na końcu wsi urzędowało, nadleśniczym był Niemiec i potem drugi też był. Prawdziwi gospodarze, pilnowali roboty, dopatrywali dobrze. Najczęściej zwoziliśmy z ojcem koniem papierówkę na składnicę. To samo po wojnie. To nie było stałe zatrudnienie tylko praca dorywcza, choć pozwoliła dorobić do rolnictwa. Na stałe, jako gajowy, zacząłem pracować dopiero w 1977 roku. Przedtem, żeby się jako tako utrzymać, a miałem już rodzinę, była konieczność dodatkowych zarobków. Ja, na przykład, przez kilka lat furmanką albo

rowerem woziłem pocztę z Maćkowej Rudy do Krasnopola i odwrotnie. Samochodów ani regularnej komunikacji wtedy nie było, więc potrzebny był ktoś do takiego transportu. Poczta była w izbie u Chałków, prowadziła ją Wanda Warakomska i pracowało jeszcze dwóch listonoszy. Oni potem tę pocztę co przywiozłem, roznosili po domach, a mnie szykowali worki z listami do odwiezienia. Wynajmowałem się także do budowy drogi, tej do sejneńskiej szosy. Takim jak ja przydzielali konkretny odcinek do wykonania. Trzeba było pokopać rowy, doły zasypać, nawieźć ziemi i żwiru na odpowiednią wysokość, wyrównać. W Maćkowej Rudzie jeszcze budowaliśmy pierwszą drewnianą remizę tak po prostu, jako mieszkańcy, kilku nas było, pracowaliśmy bez pieniędzy. Potem to już państwo wybudowało tę remizę, co stoi teraz. Za organizację i służbę w Ochotniczej Straży Pożarnej dostałem Krzyż Zasługi.



Fot. z archiwum Radia 5.

W lipcu 2014 roku Jan Ołów został udekorowany przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Brązowym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz ochrony przeciwpożarowej.

Jeśli była remiza, to pewnie tutaj odbywały się wiejskie zabawy?

Zabawy to były nawet jak jeszcze remizy nie pobudowali, po prywatnych domach nawet co niedzielę, maleńkie. Ludzie na zabawy chętnie się schodzili, nie pracowali, nie było innych rozrywek, jeszcze szkół nie było. Muzykant nawet chyba jeden był z Maćkowej Rudy – miał harmonię i trochę tam „cirkał” taki tam ..., ale zawsze muzykant, dobry jak na tamte czasy. Jak już zabawy były większe, to i z innych wsi przychodzili. Czasami jak który za bardzo „mądrawał”, to trzeba było uciszyć. No i „uciszali”, bitki nawet dobre były, czasami i który tam nożykiem popchnął, postraszył. Kiedyś inaczej życie się toczyło na wsi niż teraz. Ja, póki młody byłem, to też po koledze się chodziło. Dostawaliśmy przeważnie 2-3 jajka, bułkę, ciastko. Żadnych tam pieniędzy ani wódki, tylko solidnie, po katolicku. Ludzie żyli spokojniej, spotykali się, sąsiad sąsiadowi wiedział, co ten na śniadanie je, a ten, co drugi ma na kolację. Jak jeden ćwiartkę miał, to i drugi czy piątą był zaproszony, można było porozmawiać.

W połowie lat 60-tych w lasach w pobliżu Maćkowej Rudy był olbrzymi pożar. Czy pamięta Pan to wydarzenie?



Zaczęło się palić jakoś rano, to było w lato, w gorące dni. Ludzie sami to ugasili, zasypywali szpadlami, zaorywali końmi. Nadleśnictwo dowoziło ludzi, była także straż z Maćkowej Rudy, ale w tym czasie to nie były takie dobre samochody jak teraz, sprzęt mieli byle jaki. To cudem jakimś zostało ugaszone, bo już się zapowiadało, że będzie zagrożenie dla wsi. Wszystko się wzięło z zaproszenia



Fotografia z archiwum domowego Jana Otówa.

Jan Otów na tle ambony myśliwskiej własnego pomysłu.

ognia przez ludzi, którzy pasali bydło w lesie. Kiedyś było dużo krów i każdy patrzył jakby z państwowego skorzystał i zaprowadzić do lasu konika czy krowę, żeby się nażarła. Przyłapali nawet tego sprawcę, ale nic mu tam nie zrobili, nic nie udowodnili.

Co należało do Pana obowiązków jako gajowego?

Las znałem, a że miałem dorobione te dwie klasy w szkole wieczorowej, mogłem objąć posadę gajowego, bo nie trzeba było mieć innych szkół. Miałem wtedy już prawie 50 lat. Gdy zostałem zatrudniony, to dostałem mundur i służbową dubeltówkę. Dopiero później zrobiłem wszystkie papiery na broń. Od razu zajmowałem się użytkowaniem łowieckim. Polowania były przeważnie na dziki i jelenie. Jelenie wprowadzili u nas dopiero w latach 60-tych. Byłem przy tym, jak przywozili je samochodami. Ze trzy razy, po kilka sztuk na raz, byki i łanie. Wypuszczali je gdzieś za Czerwonym Krzyżem. Sprawdzenie jeleni to był dobry pomysł, bo czemu miało być pusto, kiedy mógł być jelen. Wyrosły tutaj na piękne i dorodne zwierzęta. Wtedy zaczęli liczniej przyjeżdżać myśliwi z Niemiec, dewizowi. Ja dobrze po niemiecku mówiłem, to mój niemiecki przydawał się lepiej niż szkoła. Dbałem o to, żeby ich dobrze pokierować i żeby polowanie się udało. Teren miałem rozpoznany od dziecka. Trzeba było im też trochę opowiadać, no tak po prostu „wodę lać”. Mnie polubili, a możliwe, że i ja dobrze to prowadziłem. Sam mało strzelałem, wabiłem słabo, ale podchodzić to powiem, że umiał, mógłbym niejednego nauczyć. Niemcy przyjeżdżali jeden za drugim. Lubiłem to zajęcie, a w sezonie to i mało się w domu nocowało. Żona nie narzekała, bo wiedziała, że z tego się żyje. Moim zada-

niem było wyhodować zwierzynę, upolować i zdać. Poza sezonem zajmowałem się też przygotowaniem ambon i innych urządzeń łowieckich. Może nawet jeszcze niektóre stoją. Sporo się w tych czasach dokarmiało zwierzynę, po dwa razy w tygodniu, po worku na miejsce. Cały dzień schodził, zanim się to wszystko objeżdżało konikiem, a teren był aż pod Tobołowo. Ja się tam nie leniłem. Karmę kupowało nadleśnictwo. I to ile! parę ton rocznie. Pola się też w nadleśnictwie uprawiało, może około 40 hektarów poletek. Nie zbierało się plonu, tylko zwierzyna to wyżerała. Worywało się też ziemniaki na poletkach i liniach oddziałowych. Później fajne dziki były.

Spędzał Pan wiele czasu w lesie, może są miejsca, zwierzęta czy drzewa, które szczególnie Pan polubił?

W ogóle pracę gajowego i strażnika łowieckiego wspominam dobrze. Lubiłem to zajęcie, ale żebym miał jakieś ulubione miejsca czy zwierzęta, to nie odpowiem. W lesie ze zwierzyną spotykałem się często. W domu nieraz hodowałem dziki od małego warchlaka. Jeden z nich, locha piękna była i chodziła ze mną wszędzie, ale później bardziej jej się spodobał las. Potem jeszcze ze dwa razy ją widziałem, ale już nie przyszła do mnie. Trzymałem też w gospodarstwie sarenkę, koziołka i jelenia. Czas rykowiska zawsze był dla mnie szczególny. Nawet na emeryturze, jak jeszcze miałem siły, starałem się co roku wybrać na rykowisko. Lubiłem zawsze pracę z końmi, to są zwierzęta bardzo pomocne człowiekowi. Mogę jeszcze powiedzieć, że na moim podwórku rośnie duży dąb. Sam go zasadziłem, jak byłem jeszcze chłopcem. Rósł, dojrzewał i starzał się ze mną. Jeśli nikt go nie zetnie, to ma szansę żyć jeszcze długie lata.



Fot. Jacek Łoziński.

„Dąb na moim podwórku zasadziłem sam”.

Dziękujemy za rozmowę i życzymy, żeby jeszcze długo mógł pan cieszyć się swoim dębem.

Tekst opracował: Jacek Łoziński.



MUCHÓWKI TO NIE TYLKO MUCHY. MUCHY CZĘŚĆ I.

ANNA KRZYSZTOFIAK

Trudno chyba wyobrazić sobie bardziej pospolitego owada niż zwykła mucha domowa czy uprzykrzający nam życie komar. Oba są przedstawicielami tego samego rzędu, choć na pierwszy rzut oka znacznie się od siebie różnią. W tym roku chciałabym opowiedzieć Wam o żyjących w naszym Parku muchówkach, które – jak się wkrótce dowiecie – mają często niezwykle ciekawą biologię. Większość z nich to niepozorne, szare, brązowe lub czarne stworzenia, są wśród nich jednak i prawdziwe piękności, o kolorowych ciałach lub wzorzystych skrzydłach. Największe muchówki należą do rodziny łowikowatych i osiągają do kilku centymetrów długości, najmniejsze zaś, np. z rodziny zadrowatych (Phoridae) mierzą mniej niż milimetr. Przedstawiciele niektórych rodzin do złudzenia przypominają pszczoły lub osy, dzięki czemu omijane są przez drapieżniki, takie jak np. ptaki. Muchówki odgrywają również ważną rolę w przyrodzie i w życiu człowieka, o czym napiszę szerzej w kolejnych numerach kwartalnika.

Z ponad 125 000 gatunków muchówek opisanych dotąd na całym świecie, w Polsce stwierdzono około 7000, reprezentujących ponad 100 rodzin. Z terenu Wigierskiego Parku Narodowego wykazano, jak dotąd, obecność zaledwie około 400 gatunków, głównie z rodziny bzygowatych (Syrphidae) i kuczmanowatych (Ceratopogonidae). Jak widać istnieje potrzeba przeprowadzenia specjalistycznych badań nad tą grupą owadów, które z pewnością wykażą znacznie większe bogactwo gatunkowe tutejszej dipterofauny. Muchówki to jeden z najbardziej zróżnicowanych biologicznie rzędów bezkręgowców. Spotykamy wśród nich gatunki drapieżne, pasożytnicze, krwio pijne, padlinożerne, roślinożerne, grzybożerne i saprofagi. Zamieszkują wszystkie strefy klimatyczne, zarówno tropiki, jak i strefę umiarkowaną, a nawet polarną.

W systematyce muchówki dzieli się zwyczajowo na dwa podrzędy: długoczułkie (Nematocera) oraz krótkoczułkie (Brachycera). Do pierwszej należą między innymi wszelkiego typu komary, kuczmany i meszki, do drugiej natomiast muchy, bzygi, bąki, łowiki i wiele innych.

Jedną z najbardziej rozpoznawalnych cech muchówek jest występowanie tylko jednej pary błoniastych skrzydeł, stąd zresztą wzięta się ich łacińska nazwa – Diptera czyli dwuskrzydłe. Druga para została u nich w drodze ewolucji przekształcona w maczugowate twory, zwane przezmiankami. Istnieje również niewielka liczba gatunków, które ze względu na tryb życia (są pasożytami lub żyją w mrowiskach, termitierach czy w wodzie) w ogóle nie mają skrzydeł. Co ciekawe jednak, wszystkie one (prócz przedstawicieli rodzaju *Braula*) zachowały przezmianki!

To, że muchówki mają tylko jedną parę skrzydeł, wcale nie oznacza, że są gorszymi lotnikami niż owady o dwóch parach skrzydeł. Często rekompensują sobie ten brak częstotliwością ruchów skrzydeł. Podczas gdy np. bielinek kapustnik macha skrzydłami zaledwie 6-9 razy na sekundę, a pszczoła miodna 200-330 razy, komar w ciągu sekundy wykonuje już 600 ruchów skrzydłami, a jego daleki kuzyn wodzień (*Chaoborus*) nawet 2000 razy! Z częstotliwością tych ruchów wiąże się ściśle dźwięk, który wytwarza lecący owad: mucha domowa, machająca skrzydłami wolniej, bzyczy „grubiej” niż np. bzyg czy komar. Muchówki nie są może zbyt szybkimi lotnikami, w tym względzie zdecydowanie królują ważki, jednak posiadają inną umiejętność,

a mianowicie doskonałą precyzję lotu i możliwość zawisania w powietrzu. Ważną rolę odgrywają w tym przezmianki, które są narządem równowagi i działają trochę jak żyroskop w samolocie. Prawdziwymi mistrzami są w tej dziedzinie samce much z rodziny bujankowatych (*Bombyliidae*), potrafiące „wisieć” w jednym miejscu przez dłuższy czas, „stojąc” na straży swojego terytorium bronionego przed innymi samcami.

Aparat gębowy muchówek przystosowany jest do wysysania pokarmu. Warga dolna tworzy rynienkę, w której ułożone są pozostałe części aparatu. U niektórych grup obserwujemy modyfikacje aparatu, przystosowujące go do zlizywania lub nakłuwania, u nielicznych zaś nastąpiła jego całkowita redukcja, a postacie dorosłe tych muchówek odżywiają się wyłącznie zapasami zgromadzonymi w stadium larwalnym. To właśnie budowa aparatu gębowego odpowiada za to, że ukłucie komara przynosi nam niewielki ból, jakby ktoś wbił nam cieniutką igłę strzykawki, natomiast ugryzienie innego krwio pijcy – bąka (rodzaj *Tabanus*) jest bardzo bolesne, ponieważ jego aparat gębowy składa się m.in. z nożycowatych żuwaczek służących do przecinania skóry. Jeszcze groźniej wygląda aparat gębowy muchy tse-tse, którego ryjek zaopatrzony jest w ostre ząbki i tarki, co nadaje mu wygląd średniowiecznego narzędzia tortur. U muchy domowej, podobnie jak u innych „wyższych” muchówek, aparat gębowy przystosowany jest do zlizywania pokarmów. Pobierają one płynny pokarm za pomocą rozszczepionych kanalików, biegnących na powierzchni poduszeczek, będących przekształconą wargą dolną i zbiegających się u wylotu rurki ssącej.

Dymorfizm płciowy jest u muchówek dość dobrze zaznaczony. U przedstawicieli krótkoczułkich, np. u komarów, samce posiadają pierzaste czułki, wyglądające jak miniaturowe szczotki do mycia butelek, podczas gdy czułki samic są znacznie krótsze i tylko lekko pierzaste. Jeszcze lepiej widać to u dużych koziołkowatych, np. u krzewioróżki próchniarki (*Ctenophora flaveolata*). U części much krótkoczułkich płęć najłatwiej rozróżnić, zaglądając muchom w oczy: u samic są one pośrodku rozdzielone czołem (oczy dychoptyczne), u samców natomiast ich wewnętrzne brzegi stykają się na znacznej długości (oczy holoptyczne). U niektórych much, jak np. u *Dryomyza flaveola* z rodziny *Dryomyzidae* spotykamy też stosunkowo rzadkie u owadów zjawisko – samce są wyraźnie większe od samic.

Gody przebiegają u nich w rozmaity sposób, na uwagę zasługują jednak zwyczaje obserwowane u przedstawicieli wujkowatych (*Empididae*). Przed kopulacją samiec obdarowuje swoją wybrankę prezentem w postaci upolowanego wcześniej owada lub ziaren pyłku. Dzięki takiej strategii samice nie muszą się uganiać za pokarmem białkowym, niezbędnym do produkcji jaj. No, chyba że samiec okaże się łotrem i w opakowaniu samica znajdzie tylko jakieś śmieci, co pokazuje nam, jak przewrotne potrafią być samce tych kierujących się podobno jedynie instynktem owadów. Bardzo ciekawy sposób na rozmnażanie spotykamy u niektórych much z rodziny grzybiarkowatych (*Mycetophilidae*). Po kopulacji samica składa w owocniku grzyba zapłodnione jaja, z których rozwijają się larwy żerujące w plesze grzyba. Jeśli pokarmu jest mało, przeobrażają się one w postacie dorosłe i rozmnażają się w typowy sposób. Jeśli jednak występuje obfitość pokarmu, larwy nie przeobrażają się,



a w ich ciałach rozwijają się niezaplodnione jaja, by dać początek kolejnej generacji larw. Zjawisko partenogenezy (dzieworódtwa) spotykamy też u muchówek z rodzaju *Miastor* (rodzina pryszczarkowatych *Cecidomyiidae*).

Muchówki należą do owadów o pełnym przeobrażeniu, to znaczy, że z jaja wylęga się larwa, która po okresie żerowania przechodzi w stadium poczwarki, zanim osiągnie postać dorosłą (imago). Beznogie larwy muchówek krótkoczułkich, często ze zredukowaną głową wciągana do tułowia, zwane są czerwiem. Budowa larw muchówek wykazuje duże różnicowanie, co wiąże się z różnym trybem życia larw poszczególnych grup systematycznych tych owadów. Larwy komarów i niektórych lwinkowatych (*Stratiomyidae*) rozwijają się w wodzie, larwy leniowatych (*Bibionidae*), łowików (*Asilidae*) i dziewierkowatych (*Therevidae*) w glebie. Larwy niektórych muchówek są pasożytami różnych zwierząt, np. larwy rodzin *Pipunculidae*, bujankowatych czy rączycowatych (*Tachinidae*) pasożytują na owadach, a larwy gzików *Gasterophilidae* i wpleszczowatych *Hipoboscidae* na ssakach. Są również muchówki należące do tzw. owadów minujących – ich larwy drążą kanały w miększu liści, tworząc charakterystyczne, prześwietlone wzory na liściach roślin. Przykładem może służyć związana wyłącznie z niecierpkim drobnokwiatowym (monofag) muchówka *Phytoliriomyza melampyga* z rodziny miniarkowatych (*Agromyzidae*). Inne, np. pryszczarkowate, powodują powstawanie na roślinach charakterystycznych galasów, w których rozwijają się ich larwy. Niektóre muchówki, jak na przykład padlinożerne ścierwicowate, są jajolarworodne – larwy wykluwają się z jaj jeszcze w drogach rodnym samicy i przychodzą na świat już zdolne do aktywnego życia. Po okresie intensywnego żerowania larwy przechodzą w stadium poczwarki, która może być ruchoma – np. w przypadku komarów lub nieruchoma, jak u pospolitej muchy domowej. Dorosła mucha opuszczająca osłonę poczwarki ma początkowo miękkie i niewybarwiony tułów i odwłok oraz wiotkie, pomarszczone skrzydła, które dopiero po jakimś czasie rozprostowują się pod wpływem pompowanej do nich hemolimfy, nabierają właściwych kolorów i sztywnieją.

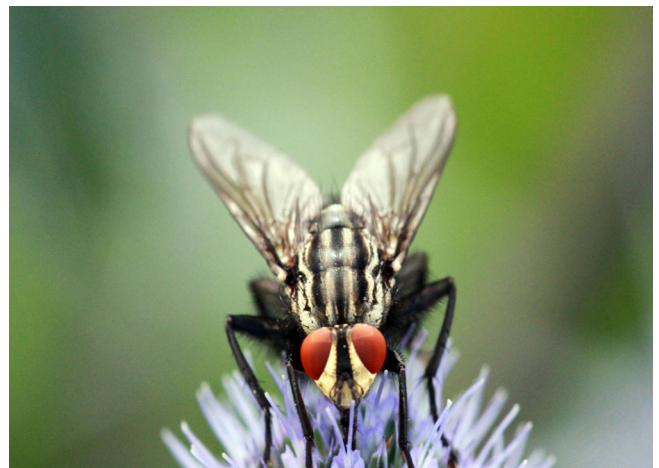
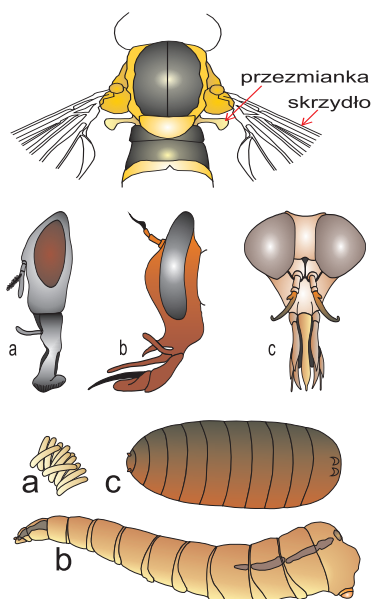
Dziękuję dr. inż. Łukaszowi Mielczarkowi za istotną pomoc merytoryczną.

Rysunki: Anna Krzysztofiak

Rys. 1. Umieszczenie przezmianek na tułowiu bzyga.

Rys. 2. Budowa aparatu gębowego muchówek: a – muchy domowej, b – łowika, c – bąka.

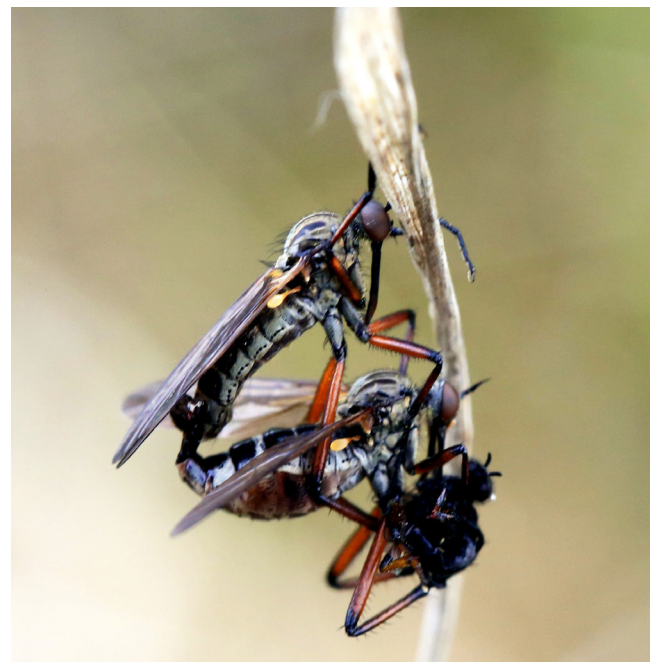
Rys. 3. Kolejne fazy rozwojowe muchy domowej: a – jaja, b – larwa, c – poczwarka.



Fot. 1. Mucha z rodzaju *Sarcophaga*.



Fot. 2. Oczy holotypiczne u samicy bąka z rodzaju *Atylotus*.



Fot. 3. Kopolacja much wujkowatych (*Empis opaca*) – samica zajęta pożeraniem „prezentu”.

Fotografie: Lech Krzysztofiak



GALERIA



Fotografia wykonana przez Henryka Milewskiego - I miejsce w konkursie pt. „Rybki małe, duże i największe”